

Nr.
16 STYCZNIA
CENA 40 GR

SPOJRZE
NA BALU

GERTRUDA MIC
Z „PARAMOUN

PRZED i po ŚLUBIE

CHARLIE

12 praktycznych rad Zbigniewa Grotowskiego dla NOWOŻEŃCÓW

Przeżywamy obecnie karnawał. Jest to okres, w którym odbywają się bale oraz śluby. Ślub od balu różni się tem, że „kociokwik“ po balu trwa krócej. O ile mamy zamiar ożenić się — dobrze jest posłuchać rad ludzi doświadczonych. Dajemy dziś dwanaście porad, jak zachować się przed ślubem i po ślubie.

1. WYBÓR NARZECZONEJ. Aby się ożenić, trzeba mieć narzeczoną. Nie należy się żenić ze wszystkiemi narzeczonemi, jakie posiadamy, gdyż wtedy mielibyśmy sprawy sądowe o wielożeństwo. Lepiej ożenić się raz a dobrze. Narzeczona jest to kobieta, wdowa, panna, rozwódka itd. (niepotrzebne skreślić), która uparła się, że wyjdzie za nas zamąż. Jeśli jej nie zdołamy tego łagodnie wyperswadować, trzeba dać na zapowiedzi.

2. WALORY NARZECZONEJ. Jeśli już musimy koniecznie się ożenić, to lepiej ożenić się z kobietą, przedstawiającą pewne walory intelektualne, zewnętrzne, towarzyskie (niepotrzebne skreślić), majątkowe (tego w żadnym wypadku nie skreślać, gdyż zawsze jest potrzebne). Mężczyźni mniej wymagający mogą żenić się z kobietami bez żadnych walorów. Mężczyźni bardziej wymagający nie powinni się wogóle żenić. — Kobietę intelektualistkę poznajemy po tem, że milczy. Nie zawsze jednak kobieta milczy, aby ukryć swe głębokie myśli, często też milczy dlatego, że ma brzydkie zęby. Kobieta, t. zw. „dekoracyjna“, jest to istota, mająca wspaniałe walory zewnętrzne. Jest to żona na pokaz. Przypomina często „potiomkinowskie domki“.

3. OŚWIADCZYNY. Wybrance naszego serca należy oświadczyć się. W tym celu najlepiej poczekać do wiosny, kiedy kwiaty są tańsze. Zresztą na wiosnę jest większa podaż na rynku uczuciowym. Mężczyzna namiętny może przy oświadczynach pocałować narzeczoną w usta. Mężczyzna mniej namiętny może pocałować wybrankę serca w czoło. Jeszcze skromniejszy mężczyzna może wogóle swej narzeczonej nie całować.

4. WYWIAD. Przed oświadczynami dobrze jest zwrócić się o pomoc do jakiejś agencji wywiadowczej, któraby zbadała stan majątkowy teścia, jego wypłacalność, słowność. Dopiero po upewnieniu się, że strona przeciwna wpłaci udział do przedsiębiorstwa — można porozmawiać z rodzicami narzeczonej.

5. ROZMOWA Z RODZICAMI. Rozmowę z rodzicami należy zacząć od słów, że tylko uznajemy interesy gotówkowe. Można więc zwrócić się do przyszłego teścia



z dowcipnem powiedzonkiem: „A! więc nóżki na stół“. Wtedy teść „in spe“ zdziwi się. (Uwaga: Nie należy nigdy używać wyrażenia: „Narzeczona in spe“). Można mu wówczas zaśpiewać staromodny „szlagier“: „A ile mi dasz, czy pełna kieszeń twa?“. — Przyszła teściowa zgromi cię, że nie myślisz o szczęściu jej córki, lecz tylko o pieniądzach. Wtedy wytłumaczysz jej, że właśnie potrzeba ci pieniędzy dla zapewnienia szczęścia jej córce.

6. WYPRAWA. Po omówieniu sprawy posagu, należy zwrócić rozmowę na inne tematy. Możesz naprzykład napomknąć, że władze państwowe nie żałują pieniędzy na wyprawy naukowe. I że poszczególni obywatele też nie powinni żałować wyprawy dla swych córek. Bardzo jest niedobrze dla szczęścia przyszłego małżeństwa, jeśli się wymawia żonie: „Wziąłem cię z domu w jednym tuzinie koszul“.

7. OBRĄCZKI ŚLUBNE. Po wypłaceniu przez ew. teścia pierwszej raty posagu, możesz część otrzymanej gotówki inwestować w t. zw. obrączkach ślubnych. O ile przypuszczasz, że małżeństwo twoje będzie trwałe, możesz kazać wyryć na obrączkach imiona. Najlepiej więc żenić się z Zosiami, Juljami itd., gdyż po rozwodzie zawsze łatwo sobie dobrać drugą żonę do obrączki. Słyszeliśmy o pewnym Szkocie, który, po rozejściu się z pierwszą żoną, nie mógł do swej obrączki dobrać nowej żony, gdyż tej pierwszej było na imię Prozerpina.



8. NADSKAKIWANIE NARZECZONEJ. W okresie t. zw. narzeczeństwa trzeba „nadskakiwać“ narzeczonej. Bądź cierpliwym i znoś pokornie wszystkie mitręgi. Powtarzaj sobie w duchu, że niebawem będzie ślub i to wszystko się zmieni. Zaciskaj zęby i mów sobie po cichu: „Byle do ślubu, byle do ślubu“.



9. FRAK WESELNY. Z drugiej raty posagu należy frak wykupić. Wytworny narzeczony może kazać sobie go wyprasować. Narzeczony mniej dbający o wygląd zewnętrzny, kładzie frak na noc pod materac. Jeszcze mniej wytworny śpi w noc przed ślubem we fraku.



10. W CZASIE AKTU ŚLUBNEGO. W czasie ceremonji ślubnej należy robić dobrą minę do złej teściowej. Uśmiechaj się. Ostatecznie to wszystko nie trwa długo. Musisz być przez cały czas przytomny, gdyż nie wprowadzono jeszcze u nas humanitarnych ślubów z ogłuszeniem. Gdy zobaczysz swą narzeczoną w białej sukni z welonem — nie uśmiechaj się złośliwie — inni to i tak za ciebie zrobią. Gdy padnie pytanie, czy chcesz pojąć twą narzeczoną za małżonkę, daj odpowiedź wymijającą — naprzykład odpowiedz: „Nie mówię — nie“. Wtedy znajomi nie będą twierdzić, że leciałeś na to małżeństwo.

11. UCZTA WESELNA. Można wyprawić ucztę weselną. W skromniejszych domach uczty weselne odbywają się przy wielkim udziale biesiadników. W domach zamożniejszych zamiast uczty, para młoda wyjeżdża do Zakopanego.

12. PO ŚLUBIE. Po ślubie bardziej wymagający mąż żąda od żony posłuszeństwa, wierności, znajomości na kuchni, miłości, przyszywania guzików (niepotrzebne skreślić). Mniej wymagający mąż żąda od żony znajomości na kuchni i przyszywania guzików. Jeszcze mniej wymagający mąż nie żąda niczego od żony, za to żona żąda wszystkiego od niego.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 3 **Niedziela, 16 stycznia 1938** **Rok IV**

ASY NUMERU 3-GO

Fot. Wide-World — Londyn

W ubiegłym tygodniu odbył się w Wiedniu w kościółku na Kahlenbergu ślub b. wicekanclerza Austrji i wodza Heimwehry ks. Starhemberga z czołową aktorką wiedeńskiego Burgtheatru, Norą Gregor. Bezpośrednio po ceremonji ślubnej książęca para wyjechała do Szwajcarji, gdzie dotąd przebywa, uprawiając z zapałem sport narciarski. Na zdjęciu: Ks. Starhemberg i jego małżonka podczas jednej z wycieczek w okolicy St. Moritz.

Nad WODAMI NILU



Na prawo: Krokodyl był czczony jako bóstwo przez dawnych Egipcjan.

Wprawdzie wydarzenia na Dalekim Wschodzie, podobnie jak i wojna domowa na półwyspie Pirenejskim w dalszym ciągu zajmują najwięcej szpalt dzienników całego świata, powszechną jednak uwagę zaczynają zwracać również wypadki w Egipcie. Dopiero niedawno kraj Faraonów uzyskał niemal całkowitą samodzielność, której nie posiadał od długich stuleci, a obecnie czynione są tam przygotowania do uroczystości weselnych młodego króla. Depesze znowu ostatnich dni przyniosły wiadomości o poważnym zatargu, jaki wybuchł między rządem i królem a parlamentem.

Główną podstawę bogactwa całego Egiptu stanowi Nil, czczony przez starożytnych Egipcjan jako święta rzeka. Wody jego płyną na przestrzeni 5600 km i stanowi on najdłuższą rzekę Starego Świata, a drugą wogóle pod względem długości. Nil wypływa z dwóch dużych jezior wschodniej Afryki pasa równikowego: z jeziora Wiktoria Nianza i z jeziora Edwarda. Z jeziora Wiktorii wypływa jako Wiktoria-Nil, który poprzez wodospady Ripon i Murchinsona wpada od północy do jeziora Alberta, do którego również, lecz od strony południowej, wpada rzeka Semleki, wypływająca z jeziora Edwarda. Z jeziora Alberta wypływa Nil jako t. zw. Nil Biały i płynie poprzez Sudan egipski i Egipt ku północy i uchodzi deltą do morza Śródziemnego. Pod Chartumem wpada do niego Nil Niebieski, biorący swój początek w Abisynji.

Od tysięcy lat użyźnia ziemie Egiptu swemi rozległemi wylewami. Rokroczne wylewy Nilu osadzają na polach leżących w obrębie doliny czarny namuł, odznaczający się dużą żyznością. Te dobroczynne wylewy powstają nie zpowodu dużych opadów atmosferycznych, w które naogół Egipt nie obfituje, lecz wskutek wiosennych deszczów w Abisynji, skąd wypływa Nil Niebieski, oraz wskutek topnienia śniegów w górskich obszarach górnego biegu rzeki. Część wód powodziowych zatrzymują obecnie olbrzymie tamy pod Asuanem i Sennarem, regulując ich spływanie. Mimo znacznej długości Nilu żegluga na nim jest możliwa tylko na małej części wskutek istnienia katarakt, znajdujących się między Asuanem a Chartumem, które przeszkadzają żegludze: większe statki mogą je przebyć tylko przy wysokim stanie wód.



Słynna piramida w okolicy Gizeh pod Kairem



Na prawo: Krajobraz nadnilowy w czasie wylewu świętej rzeki w górnym Egipcie. *Fot. Kazimierz Nowak*

Poniżej: Jeden z starożytnych egipskich fresków uwidacznia nam faunę kraju Faraonów w czasach starożytnych.



Obszar Nilu i jego dopływów obejmuje prawie 3 miljony km², w tem górzyste tereny źródlisk i najgórniejszych biegów, obszar zachodniej części Abisynji, Sudan i Nubię, wreszcie Egipt, który doliną Nilu podzielony został na zachodnią pustynię libijską i wschodnią arabską. Wąski pas delty nilowej, oazy i pas nad zatoką zajmuje roślinność śródziemnomorska z palmą daktylową; na wielką skalę uprawiana jest bawełna i zboże, a zwłaszcza pszenica, winogrona, figi, pomarańcze, oliwki, cytryny. W obszarach położonych bardziej na południe zanikają rośliny strefy śródziemnomorskiej, obok nich i na ich miejsce wstępują swoiste gatunki afrykańskie, jak i rośliny pochodzenia indyjskiego.

Świat zwierzęcy Egiptu posiada charakter śródziemnomorski z dodatkami elementu etiopskiego. Z dzikich zwierząt występują tu wilki i lisy, lamparty, hieny, dzikie kozy, wreszcie bawoły, chociaż wiele z nich staje się z każdym dniem coraz rzadszemi. Niezmiernie bogatym jest świat ptaków, zwłaszcza w obrębie doliny nilowej; reprezentują go liczne gatunki, a zwłaszcza ibisy, flamingi, pelikany, sępy, wreszcie czasowo europejskie ptaki przelotne.

Najcharakterystyczniejszym mieszkańcem wód Nilu jest krokodyl. Duże to zwierzę o długości dochodzącej do 6 metrów, dawniej w wielkich ilościach zamieszkiwało wody Nilu w Egipcie. Jak wiadomo krokodyl był czczony przez starożytnych Egipcjan i uważany za zwierzę święte; uchodził on nawet za uosobienie złego ducha Tyfona, który miał zabić Ozyrysa i przybrał postać zwierzęcia, by w ten sposób ujść pościgu i zemsty Horusa, syna zabitego. W starożytnym Egipcie opiekowano się temi drapieżcami i rabusiami wodnemi, żywiąc je starannie, po śmierci zaś balsamowano a mumje przechowywano w świątyniach. — O żadnem ze zwierząt nie krążyło tyle podań, co o krokodylach, których drapieżne instynkty dawały się dotkliwie odczuwać mieszkańcom obszarów położonych nad wodami Nilu. Wśród licznych baśni, których pełne były zwłaszcza wieki średnie, powtarzana była wielokrotnie baśń o zwabianiu ofiar przez krokodyla krzykiem i płaczem, podobnym do płaczu dziecka („łzy krokodyle").

Obecnie krokodyl jest niemal zupełnie w Egipcie wytępiony. Można go jedynie spotkać w tysiącach egzemplarzy w jaskiniach Maabes, lecz w formie mumij, pamiętających czasy faraonów. Aby spotkać się z tem zwierzęciem należy posunąć się w górę Nilu i dotrzeć do obszarów graniczących od wschodu z Abisynją. Na obszarze Sudanu wschodniego, jak zresztą i wielu innych miejscach wnętrza Afryki, żyje krokodyl pospolicie i gromadnie, stanowiąc stałe niebezpieczeństwo dla tubylców. Głównie żywi się on rybami, przy sposobności jednak chwyta nieostrożne ssaki, posując się nawet do porywania bydła mimo obecności ludzi, którzy starają się go krzykami i hałasami odstraszyć. Prócz człowieka, który go tępi, krokodyl nie ma wrogów wśród świata zwierząt, jedynie młode stają się nieraz zdobyczą ptactwa drapieżnego i błotnego.


Urocze wyspy pokryte zielonością dodają świętej rzece Egiptu wyjątkowego uroku. Na pierwszym planie wyspa Kiczenera, w głębi wyspa Elefantina.


Nad tysiącletniemi zabytkami Egiptu ukazał się podczas wojny włosko-abisyńskiej po raz pierwszy olbrzymi niemiecki balon.

Innem zwierzęciem zamieszkującem wody Nilu — to hipopotam. Dawniej występował on na znacznie większych obszarach, dzisiaj spotkać go można w wodach Nilu tylko na południe od Chartumu, gdzie jednak staje się coraz rzadszym wskutek tępienia przez krajowców i polowań białego człowieka. Olbrzymie to zwierzę, którego ciało dochodzi do 4 metrów długości, waży około 2000 kg, niekiedy jednak dochodzi i do 4000 kg. Znaczną część swego życia spędza na wodzie i w wodzie, gdzie porusza się szybko i z łatwością, nurkując również doskonale i utrzymując się pod powierzchnią przez czas kilku minut. Hipopotamy żyją rodzinami, złożonemi z kilku osobników lub w stadach dochodzących nieraz do 30 sztuk. Te roślinożerne zwierzęta nie są dla człowieka niebezpieczne wyjąwszy, gdy podrażnione lub zranione rzucają się naoślep na przeciwnika, tratując wszystko olbrzymią masą swego ciała. Tępione są dla mięsa, które uchodzi za smaczne, jak i dla skóry, która dochodzi do 4 cm grubości.

W obszarach średniego biegu Nilu powiększa się znacznie świat i innych ssaków, które przychodzą do wody, by ugasić swe pragnienie, a przedewszystkiem wielka ilość różnych gatunków antylop, tak charakterystycznych dla lądu afrykańskiego. Prócz tego zjawiają się małpy, a zwłaszcza pawiany, dalej bawoły, żyrafy, lamparty, szakale, hieny, wreszcie olbrzymi słoń afrykański i król świata zwierząt — lew.


Nil w pobliżu Heluanu.

W kole: Flamingi, oto najbardziej dla Nilu charakterystyczne ptaki.

Podobnie jak i w Egipcie i w obszarach średniego a nawet górnego Nilu zaczęto w ostatnich czasach stwierdzać stałe zmniejszanie się zwierzostanu wskutek posuwającej się cywilizacji, jak i wypraw myśliwskich. Dawniej obszary te stanowiły prawdziwe eldorado dla myśliwych, którzy przybywali tu z całego świata, by wzbogacić swe trofea okazami wspaniałej fauny afrykańskiej. I w polskiej literaturze podróżniczo-myśliwskiej istnieje kilka książek zawierających wspomnienia myśliwskie z nad wód górnego lub średniego Nilu. Również i akcja przepięknej książki Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy" odbywa się nad Nilem i w obszarach sąsiednich.

Obecnie stan fauny znacznie zubożał. By zapobiec temu zaczyna się stosować szereg przepisów ochronnych. Już przed 40 laty nie wolno było strzelać zeber i strusi, jak i żyraf w niektórych okolicach, podobnie słonie, bawoły i hipopotamy tylko w pewnej ograniczonej ilości. Również nie wolno strzelać samic i młodych zwierząt, a kły słonia ważące mniej niż 10 funtów ulegają konfiskacie. Obecnie obostrzenia te są coraz większe, a urządzanie wypraw myśliwskich jest utrudnione i ograniczone.

W roku 1932 utworzono nawet na obszarze Sudanu egipskiego kilka rezerwatów dla chronienia zwierzyny przed wytępieniem. Częściowo są to ścisłe rezerwaty, w których zupełnie nie wolno polować, jak np. rezerwat pod Chartumem, częściowo wydzielono pewne obszary, na których uzyskanie pozwolenia na odstrzał zwierzyny jest bardzo utrudnione; szczegółowo wymienione są gatunki, na które nie wolno zupełnie polować, z innych liczba sztuk do zabicia jest ściśle określona i ograniczona.

Nad wodami Nilu żyją wielkie ilości ptactwa wodnego i błotnego. Są to czapla, ibisy, dzikie gęsi, kaczki, marabuty, kuligi, żórawie, pelikany, bociany i inne. Gromadzą się one licznie, zwłaszcza nad odnogami Nilu i na jeziorkach, będących odciętemi częściami dawnego łożyska Nilu. Nierzadkiemi są stada złożone z setek sztuk, a w niektórych miejscach czerwonaki czyli flamingi czy inni przedstawiciele świata skrzydlatego tworzą stada liczące tysiące i dziesiątki tysięcy sztuk.

To bogactwo nadwodnego świata ptasiego jest związane z wielką ilością ryb, które stanowią pożywienie nie tylko tych wielkich rzesz ptaków, lecz także i tubylców; zwłaszcza w niektórych okolicach położonych nad Nilem rybołóstwo jest głównem ich zajęciem i źródłem utrzymania.

Ze świata owadów najbardziej znany jest chrząszcz skarabeusz, uważany za czasów faraonów za zwierzę święte.

Wody świętego Nilu wraz z dopływami zamykają wschodnią część lądu afrykańskiego, w której mimo posuwania się człowieka przyroda świata zwierzęcego i roślinnego żyje jeszcze bujnem życiem.

Dr. M. K.





Ogólny widok zamku La Sisla, położonego w wspaniałym parku pełnym pięknie utrzymanych drzew i krzewów.

ZAMEK LA SISLA

Bratobójcza wojna, szalejąca od przeszło roku w Hiszpanji, zebrała krwawe żniwo nietylko wśród żołnierzy i ludności cywilnej obu walczących stron, ale również zmieniła wiele wspaniałych miast hiszpańskich, szczycących się niezwykle cennemi zabytkami, w dymiące rumowiska. Temu samemu losowi padły ofiarą również rezydencje licznych hiszpańskich hidalgów i grandów, mieszczące nieraz wręcz muzealne zabytki. Dość wspomnieć o słynnym pałacu książąt Alba w Madrycie, z którego również zniknęły liczne dzieła sztuki.

Podobne straty poniósł piękny zamek rodziny hrabiów Santa Maria della Sisla, w okolicy Toledo. Oto jak obecny właściciel majątku, attaché prasowy w kwaterze gen. Franco, opisuje swoją wizytę w swej dawnej rezydencji w liście, zwróconym do przyjaciela, Dobiesława hr. Kwileckiego, ordynata na Kwilczu. List pełen bólu z powodu pożogi, której ofiarą pada kultura hiszpańska i tysiące jej obrońców, jest wzruszającym dokumentem naszych czasów, obrazującym szał niszczycielski czerwonych władców Barcelony.

List hr. della Sisla:

„...W towarzystwie przydzielonych 4 żołnierzy i niemieckiego dziennikarza, ruszyłem do zamku „Santa Maria de la Sisla". Trzeba sobie wyobrazić, że jest to posiadłość, urządzona z wielkim pietyzmem, dawna siedziba grandów hiszpańskich, z którą czerwoni naprawdę po bestjalsku obeszli się. Po półgodzinnym marszu, w strasznym skwarze słońca, dobrnęliśmy przez laski oliwne bez najmniejszych trudności, pod mury zamku. Trzech żołnierzy pełniło wartę, a ja z żurnalistami wkroczyłem do olbrzymiej sieni pałacowej. „Sisla" pochodzi z XIV wieku i ongiś służył OO. Jeronomitom jako klasztor. Tu cesarz Karol V schronił się po śmierci żony Izabeli X. portugalskiej, nim ostatecznie nie zamieszkał w klasztorze San Yuste. Wydawaćby się mogło, że późniejsi właściciele posiadłości na pamiątkę pobytu cesarza Karola ufundowali przepyszny witraż nad monumentalną klatką schodową, przedstawiający dzieło Tycjana „Bitwa pod Mühlberg". Dziwnym zbiegiem okoliczności, to okno witrażowe o gigantycznych wymiarach, pozostało nieuszkodzone. Zato dokoła mnie rozpościerał się widok strasznego wandalizmu. Wspaniałe obrazy różnego rodzaju i portrety sławnych malarzy leżały, nożami pocięte, na ziemi. Opuściliśmy sień i wstąpiliśmy do pobliskiej kaplicy zamkowej. Ołtarz, rzeźbiony w alabastrze i z tego samego materjału śliczna figura Matki Boskiej, całkowicie zdruzgotane. Stare dywany i gobeliny pocięte, a zakrystja z wszystkiemi historycznemi ornatami zdemolowana. Przeszliśmy przez sale i salony, których sufity w drzewie rzeźbione, pochodziły z XVI wieku. Starodawne jedwabne zasłony, stoły, zegary i t. d. bezcennej wartości, leżały na ziemi, jako jedna wielka kupa gruzów. — Wszystkie komnaty, w liczbie przeszło 60, systematycznie rujnowano. Dzieła sławnych mistrzów oraz wszystkie naczynia złote i srebrne wykradziono. Z wyjątkiem drobnych śladów dookoła, zamek sam nie padł ofiarą płomieni. Siedziba Santa Maria de la Sisla świadczyć będzie o największym wandalizmie, kierowanym z góry przez międzynarodowy komunizm.

Zdeprymowani i obrzydzeni widokiem strasznego barbarzyństwa, powróciliśmy do pierwszych wart, skąd obserwowaliśmy ponowne podchody małych oddziałów nieprzyjaciela, które starały się dobrnąć do wnętrza zamku. Natychmiastowa wymiana strzałów wystraszyła bandytów tak, że więcej nie powrócili. — Tego wieczora do Toledo przybył silny oddział kawalerji, który natychmiast podjął ponowną walkę. Marksiści wycofali się na 36 km. na południe od Madrytu.

Toledo — la Ciudad Immortal — miasto nieśmiertelne, przeżyło nowy epizod wojenny. Napewno największy od czasu swego istnienia. Miejmy nadzieję, że po uporządkowaniu ruin, Toledo ponownie stanie się ośrodkiem kultury i ośrodkiem zainteresowania wszystkich, którzy Hiszpanji dotąd nie znali. Donoszę Ci o tem, bo o to mnie prosiłeś.

Bardzo serdeczne pozdrowienia i do widzenia w Polsce zasyła Twój Sisla".



Urocze pergole były w dnie upalne miłem schronieniem dla gości zamku.



Fragment galerji z cennemi tkaninami i meblami w zamku La Sisla.

ZDJĘCIA: FOT. RODRIGUEZ — TOLEDO

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Nowa serja znaczków Wolnego Miasta Gdańska.

„Darowanemu znaczkowi nie zaglądaj w ząbki“ — mówi filatelistyczne przysłowie — niemniej jednak każdy obdarowany zbieracz-przyjaciel ogląda pilnie, czy prezent nie kryje w sobie jakiego błędu.

Ząbki to bezwątpienia najczulsza strona znaczka i żądanie, aby wszystkie egzemplarze miały zachowane „uzębienie“ w idealnym stanie, nie może być nigdy spełnione. Proszę tylko oglądnąć polskie znaczki żałobne z Marszałkiem Piłsudskim: są one drukowane na tak słabym, bibulastym papierze, iż do największych rzadkości trzeba zaliczyć te sztuki, które oddzielone są bez uszkodzenia od reszty arkusza. Również najpiękniejszy znaczek polski (Sobieski pod Wiedniem) ze względu na wielki format, ma zawsze po kilka uszkodzonych lub „tępych“ ząbków, natomiast bieżąca serja krajobrazowa jest wykonaną pierwszorzędnie.



Jeden ze znaczków serji greckiej, obrazowującej dzieje kultury helleńskiej. — *Ze zbiorów p. J. Paschalskiej.*

Trzeba więc umieć zawsze znaleźć złoty środek, a nie żądać rzeczy niemożliwych: znaczek precyzyjnie ząbkowany, musi być zawsze zachowany w stanie idealnym, natomiast przy wydaniach, słabych gatunkowo (jeśli się rozchodzi o papier i t. p.), dopuszczalne są pewne błędy, a znaczki rozerwane nadzwyczaj uważnie lub też najlepiej rozcięte „na włos“ dokładnie żiletką, muszą być wyżej oceniane.

Z nowości, które ukazały się ostatnio, reprodukujemy serję Gdańska (format 26×42 mm) ze zbioru p. Kadłuczki oraz piękny znaczek z najnowszej serji greckiej.

Wit.

ARTYŚCI NA CENZUROWANYM

Teresa Suchecka

Gong w orkiestrze wydzwania dwunastą godzinę... Pożegnanie roku, który odchodzi na zawsze. Już odszedł. Zaczął się nowy — 1938.

Światła wdzierają się z nowym rokiem całą bogatą skalą kolorów. Zmieniają się, drżą w lampionach, oświetlają reflektorami, miękko przedzierają się poprzez rozwieszone kolorowe bibuły. Oświetlają parkiet, salę balową. Liczne stoliki, czerń fraków, tualety pań. Gdzieniegdzie fantazyjna czapka baszy, kłócąc się z powagą wieczorowego stroju, podkreśla wesoły nastrój.

Wszyscy składają sobie życzenia.

Wpadam na pomysł wywiadu dla Czytelników „Asa" z czołową artystką Teatru im. Słowackiego, której niezwykle zgrabną sylwetę widzę w otoczeniu znajomych, a zapewne wielbicieli przy jednym ze stolików.

Kim jest Teresa Suchecka — to doskonale zapewne wiedzą wszyscy bywalcy teatru. Jest ona przedewszystkiem tragiczką. Wszystkie warunki, zalety predystynują ją do ról dramatycznych, w których z niezwykłą siłą ekspresji daje sylwety doskonale opracowane, pełne życia. Głębokie przeżywanie ról, dużo temperamentu w oddawaniu uczucia, cała gama subtelnych odcieni psychologicznych, melodyjny, a przytem mocny głos — czynią z niej artystkę o ogromnych możliwościach dramatycznych. Pod tym względem wszystkie recenzje zgodnie stwierdzają: Suchecka, to talent tragiczki, przed którą stoi otworem droga ciągle nowych osiągnięć artystycznych.

Teresa Suchecka na scenie żyje. Artystka nie gra, lecz przeżywa całą głębią uczucia. Przytem wszystkiem duży wdzięk wykazuje w interpretacji ról poetyckich.

Na pierwszy plan jej działalności artystycznej wysuwają się role: Wikty w „Burzy" Kędziory, Jewdochy w „Sędziach" Wyspiańskiego, młynarki w „Zaczarowanem Kole" Rydla, Feli w „Z miłości niedostatecznie", Desdemony w „Otellu", Krasawicy w „Bolesławie" i wiele, wiele innych.

Podchodzę do artystki i proszę o wywiad.

— Tu? o tej porze? i pan, który się zajmuje polityką?

— Tak, to dość oryginalne, a przytem chcę zacząć mówić o miłości. Przecież polityka, którą „robią" mężczyźni, rządzi światem, a nami rządzą kobiety. Mógłbym zresztą powołać się jeszcze na historję... ale poco. Przecież musi pani przyznać, że i polityk może objawić zainteresowanie tak ciekawą artystką, jak pani. Zresztą teatrem zajmuje się oddawna. A więc, co pani wie o miłości?

Na lewo: Krasawica w „Bolesławie Śmiałym".

Na prawo: Desdemona w „Otellu".

— Jestem teraz zakochana! To bardzo miłe, poprostu strasznie, strasznie miłe! Bo miłość stanowi to szalone przeżycie, które dla nas aktorów jest koniecznością. Jakżebym była w stanie oddać na scenie głębokie uczucia, gdybym ich nie przeżywała w życiu?

— Ma pani całkowitą słuszność, ale skoro już mowa o tej scenie, to może zdradzi pani tajemnicę i opowie coś o swych pierwszych krokach w teatrze....

— Poprostu od małego dziecka „ciągnęło mnie" — jak się to mówi — do teatru. Pierwszym występem był Kopciuszek... zwyczajny, szkolny, amatorski spektakl Kopciuszka. Grałam królewicza. No i tak połknęłam pierwszą trutkę. Trutka, jak pan widzi, była silna... Poprzez różne amatorskie teatry szkolne, poprzez bardzo ciężki okres statystowania w Teatrze Polskim w Warszawie dobrnęłam do egzaminu w Z. A. S. P. Zdawałam jako eksternistka. Ale nie żałuję, że nie ukończyłam szkoły dramatycznej. Moją szkołą była prawdziwa scena. Teatry w Łucku, Łodzi, Wilnie, wreszcie Kraków — to wszystko szkoła, szkoła aktorska, która omal dla aktora nie kończy się nigdy.

— Jakie ma pani zainteresowania poza teatrem?

— Zainteresowania moje? — trochę trudno się przyznać — zdobędę się na odwagę są bardzo proste, prozaiczne, można powiedzieć mieszczańskie. Kocham dom. Kocham własny, skromny, miły i „bardzo mój" dom. Kocham piękne mebelki i chciałabym mieć kiedyś własny domek z ogródkiem, jarzynami i własnym pieskiem, stróżującym przy ślicznym, pomalowanym parkanie... No i już! Acha, jeszcze jedno. Bardzo lubię może jedyny sport, który uprawiam nieświetnie jeszcze, ale z ogromnym zapałem — narty.

I. K.

Serdecznie pozdrawiam dla Czytelników „Asa" Teresa Suchecka





Fela w „Muzyce na ulicy".



Wikta w „Burzy".



Carowa Marja w „Iwanie Groźnym".

Nowela odznaczona III. NAGRODA na konkursie „Asa" na najlepszą nowelę

Drzwi

MARJA REDLICZÓWNA

I.

Drzwi skrzypią nieznośnie. Nocą ich zardzewiały krzyk niesie się daleko w obejście. Zaraz też odzywa się Agat krótkim warknięciem: czuwam. A drobny szary cień odrywa się od ciężkiej bryły nocy i przypada do kolan gospodarza. To mała suczka Burka.

— Trzebaby nasmarować — myśli stary Olsza.

I drzwi skrzypią codzień.

Nogi niosą same przez trawiaste podwórze. Nie trzeba świecić w najciemniejszą noc. Tu jest dołek — o, już utknęła w nim noga. Tu pochyłość mała ciągnie wdół, a tu znów kamień. Wrósł w ziemię i niewiadomo, jak dawno leży, pięćdziesiąt lat, czy tysiąc.

Taki, ot, świat, zamknięty w tych prostokątach domu i gospodarskich budynków. Nocą woła coś — czy to starość tak spać nie daje, czy śmierć się przypomina, czy też te bydlęta żądają nadzoru?

Dość, że trzeba tak noc w noc człapać — śnieg, czy pogoda. Obejdzie się stajnie, pogładzi lśniące karki końskie, podrapie za uszami cielątka, krowom pościółki przysunie i znowu zpowrotem.

Tu kamień, tu górka, tu dołek. Skrzypią drzwi, oznajmi się Agat — Burka przywaruje na schodach. W mieszkaniu cicho i duszno. Można i zasnąć jeszcze. Nie zawsze się da.

Dziś jest chory koń w stajni. Żyto niezdrowe na obroki, przejadła się kasztanka. Cóż — owies marny, że strach, jak tu wystarczyć.

Skrzypią drzwi w jasną noc. Z lękiem patrzy Olsza w okno córki.

— Obudzę dziecko.

Ale oto jasny prostokąt odcina się ciepło od szarej ściany. Nie śpi Jadzia.

— Cóż tam znowu — myśli ojciec gorzko — tamten świat spać jej nie daje. Tamten świat. Dwie walizy zapakowane stoją w dużej sieni. Z nienawiścią czuje Olsza ich wrogość, ich obcość w tym domu. Zielone pokrowce, gładko obciągnięte, zapięte na okrągłe guziczki. Jadzia musi w świat — do ludzi.

W ciepłym mroku końskiej stajni czuje się swoją bliskość ze zwierzęciem. Skóra staje się czujna, całą powierzchnią wchłania ostry zapach potu i niepokój koński.

Olsza zapala zapałkę. Z ramionami podniesionemi ku dużej naftowej latarni, wiszącej u sufitu, rzuca ogromny chwiejny cień na ścianę. Przestępuje siwy ogier w zagrodzie. Zmarszczkami skóry, jak falami, zrzuca z siebie obce, niepotrzebne światło. Odwraca leniwą głowę kara matka, niespokojnie prycha jej towarzysz-wałach.

Chora klacz, młoda kasztanka, ogląda się na boki, to w jedną to w drugą stronę. Nozdrzami muska lekko swój wzdęty brzuch. Potem stoi chwilę spokojnie. I nagle tuli uszy i klęka na przednie nogi. Podrywa się zpowrotem i równie gwałtownie pada znowu. Teraz leży z nogami daleko wyciągniętemi na jedną stronę. Spokój jej jest pozorny. Za chwilę przewraca się na grzbiet, wierzga. Cienie stają się koszmarne.

A już Olsza śmiga batem po wyciągniętych w górę nogach. Niewiadomo kiedy sią to dzieje — kasztanka już stoi. Skóra jej drży nierówno i delikatnie. — Koś — koś — pociesza ją łagodnie Olsza — koś — kos. Wierzchem, mocno skręconym ze słomy, zaczyna trzeć jej bok silnie i równo — w jedną stronę. Ciepło mu przy tej pracy. Czuje, jak własna siła i zdrowie ręki zgrubiałej i spalonej poprzez twarde źdźbła słomy — wnika w brązowy miąższ końskiej skóry. Prawie widzi, jak tam w chorym żołądku robi się ciepło i ruchliwie. Jak żyto, skluszczone w wielkie gniotące grudy, roztazi się rozklei. Pójdzie wszystko, gdzie trzeba, będzie zdrowa kasztanka.

Teraz z drugiej strony.

— Co tak długo, tatku — pyta nagle przy progu przestraszony głos i Jadzia wchodzi w krąg światła.

Ogier bije niecierpliwie kopytem w przegrodę. Za dużo głosów ludzkich ma ta noc.

— A ty tu co — idź do domu — mimowolna szorstkość słomianego wiechcia jest w tych słowach.

Ale mały, dziewczęcy cień wyolbrzymia się nagle, ruchliwy i tajemniczy. A głos jest ciepły i spokojny.

— Słyszałem, jak wyszedłeś, tatku, nie spałam i dziwno mi było, że tak długo.

— Kasztanka ma kolki.

— O — znowu, jaki delikacik — wciąż chora.

Bokiem przesuwa się dziewczyna do żłobu. Miękkie wargi konia szukają przysmaku we wgłębieniu dłoni. Zawiedzione, odwracają się niechętnie. Smutne, zimne nozdrza, nie radują się znajomym rękom zwykłą pieszczotą.

— Gdzież tam będziesz po nocach chodzić!

— Możby jej buraka, tatku?

— U krów jest, w pace.

— Tam ciemno.

— Mam latarkę — mówi Jadzia i już jest w progu, z małym ognikiem elektrycznej lampki w dłoni.

To światło, jak i walizki, tam w sieni, obce.

Potem, gdy chrupanie buraka budzi całą stajnię i precz wygania chorobę i smutek, siedzą jeszcze chwilę obok siebie, na żłobie, ojciec i dziewczyna. Ani jednego słowa o tem, co zaprząta myśli: poco jedziesz — kiedy wrócisz — dlaczego ci tu źle?

— Trzeba iść spać — ciężko wstaje Olsza — niedługo będzie świt.

Długie, niemiłe skrzypienie drzwi rozdziela ich w progu. Niesie w ciepłą noc swe szydercze ostrzeżenie.

II.

Drzwi obracają się miękko i bezgłośnie. Skrzydła ich wyrzucają na błękitny dywan wykwintnej cukierni różnych, przeróżnych ludzi. Wieczorem, gdy światło lamp opyla miło jasne, wysokie ściany, kobiety mają w oczach wilgotny blak, a mężczyźni skurcz wyczekiwania w kącikach ust. Jadzia widzi swoją białą, koronkową przepaskę w lustrze na prawo i w lustrze na lewo. Tylko twarz i oczy giną w otchłani światła i ruchu — nie można ich wyłapać ze lśniącej wody lustra.

— Dwa ciastka do stolika — pięć ciastek zapakować — jedno ciastko, tu zaraz na stojąco — trzy paszteciki, ale już, szybko.

Praca. Na wsi jakby to nazwali?

Uśmiech nieporadny, niepochlebny przykleja się do warg i siedzi mocno, jak lukier.

Starucha wymalowana aż po oczy, kościstym palcem stuka w szkło gablotek: to — i to — i to. Drżące, umalowane wargi ociekają smakowitą śliną.

Jadzia uśmiecha się lukruwato, z trudem przełyka lepką gorycz. Jakże ludzie mogą jeść tyle ciastek?

Ludzie. Goście. Jest jeden młodzieniec w niebieskiej koszuli, którego się pamięta i wygląda. Jest jakiś starszy, wytworny pan, który patrzy w oczy znajomo i prosto. O jednej znowu pani myśli się: taką chciałabym być.

Pozatem tłum ludzki, przemielony na znane postacie, gościnnemi ramionami drzwi.

— Dwa ciastka — trzy pasztety — jedna z sokiem, dwie czyste.

Kelner w przejściu ociera się o ramię, obejmuje zręcznym ruchem przez pierś, przytula się kolanem do uda. Gorycz w ustach staje się wtedy wstrętna, jak zjełczały krem. Przez mgnienie sekundy przecina ciało na pół trwoga, rozpacz, radość: wieś — dom.

Próżne ulice mają swoje nocne zapachy. Nie zawsze są miastem. Czasem niosą się grzybną wonią w obojętne szpalery domów. Czasem pną się mgłą wgórę, gubiąc po drodze niechętne a uparte światła. Kiedyindziej kuszą ciemną przytulnością bramy, z dwoma cieniami.

Samotność ciąży tu inaczej, niż na wsi. Tęsknota będzie zaspokojona już zaraz — już za tym zakrętem. Cień męskiej postaci wyprzedza drżące kroki ,idzie naprzód, mija. To nie ten, to jeszcze nie ten. Jeśli nie dziś, to jutro spotka się go napewno.

Ta pani, o której się wie i myśli — to pani Ira. Imię, wyłowione raz z pośród bezmyślnego gwaru, jest proste i mocne, jak ona sama: młoda brzoza.

Jadzia uwielbia piękną twarz, o ustach dumnych i dziewczęcych i szarych, zimnych oczach. Suknie gładkie, jak spokojna, ciemna woda opływają smukłe biodra łagodną pieszczotą. Włosy ciemno-złote, gładkie nad czołem, zwijają się na karku w urocze loki.

W ciągu długich tygodni ubiera sobie Jadzia tą panią Irą swoje samotne wieczory.

Młody pan, który przychodzi stale z piękną panią — to mąż, czy przyjaciel? Moja panienko — mówi bufetowa — póki forsę ma, to przyjaciel, a jak mu wyjdzie, to ledwo znajomy.

Jadzie jeszcze nie bardzo rozumie, ale oto panna Stanisława dorzuca jedno krótkie słowo. Pod adresem pani Iry. Słowo dziwne i śmieszne, a takie ważne. Jadzia wie, jakie ono ma znaczenie. Na wsi—gdy padało, działy się rzeczy bolesne i twarde. A tutaj, w miłym blasku elektrycznych lamp, na błękitnym dywanie, traci swą ostrość i gorycz. Jakże być może? — taka piękna, zimna, wyniosła pani Ira.

Po paru tygodniach forsa pewnie „wyszła", bo młody człowiek przychodzi do cukierni sam. Pije wodę, przechodzi przez salę, wraca — idzie zpowrotem. Telefonuje. Mówi krótko, trzy słowa. Ma twarz obojętną i znużoną.

Niema. W domu niema i w cukierni niema.

Jadzia chciałaby my powiedzieć, żeby się nie trapił. Że to napewno nie z powodu „forsy" — żeby może zaczekał. Ale słowa, które tak łatwo rosną w obcych, późnych ulicach, tu zamieniają się w lukrowaty, obrzydliwy uśmiech.

Młodzieniec popycha nagłym ruchem skrzydło wejściowych drzwi. Znika, jak zdmuchnięty wiatrem liść. I jakby tym samym wiatrem przywiana, wchodzi z drugiej strony pani Ira. Na błękitnym dywanie piszą swoją codzienną historję jej rasowe nogi. Pan, który idzie za nią, jest niski, gruby i bogaty. Pani patrzy na niego zgóry, zimno i szyderczo. Panna Stanisława mruga na Jadzię: nie mówiłam?

Drzwi obracają się lekko.

Drzwi dyskretnemi skrzydłami zamykają tajemnice.

Forsa. Młyn.

III.

Te znowu drzwi mają u góry dzwonek. Gdy się je otwiera, najdelikatniej nawet, skowyt, lament i przerażenie niesie się, het — ulicą i pnie wgórę po schodach.

Dzwon na trwogę, dzwon przeklętych — myśli Jadzia i namyśla się, nim pchnie drzwi. Okno na pierwszem piętrze uśmiecha się obleśnie. To gospodyni Jadzi szpeci gęstą, miejską noc swą rudą głową. Ona i ten dzwon — myśli Jadzie i kłania się wymyślnym ruchem głowy: wgórę.

Dobry wieczorek — pada w odpowiedzi — panna Jadziunia zawsze sama? O tej właśnie rudej małpie i jej troskliwych uśmieszkach myśli Jadzia, gdy ją raz wieczorem, zaczepia na ulicy obcy młodzieniec. Nie wie nawet, jak on wygląda ten natrętny człowiek. Gdy idzie za nią, przed nią, a wreszcie obok, uparcie i cicho, myśli Jadzia o rudej głowie w oknie pierwszego piętra. W pewnej chwili podnosi oczy i mówi prosto i odważnie: — czy chce mnie pan odprowadzić?

Nie jest to znowu — jak się okazuje — takie poświęcenie. Asfalt staje się gładki i podatny zmęczonym nogom. Pewnie i śmiało idzie się ulicą obok tego mężczyzny. Nie tylko obok „tego". Jadzia czuje — zawsze obok mężczyzny, idzie się tak spokojnie. Mówi się ludziom prosto w twarz w jasnym świetle latarń: — nie jestem sama.

Pod domem Jadzia patrzy wgórę. Właśnie dziś okno jest puste. Ale to już nie jest ważne. Oczy powoli, powoli natrafiają na blask tamtych źrenic.

— Tu pani mieszka, a tam, w tej cukierni...

— Tak.

— No, to ja jutro tam o dziesiątej zaczekam.

— Po dziesiątej.

— Po dziesiątej — dobrze. Ma pani klucz?

Palce lekko drżą. Nie można tego klucza znaleźć.

— Jest. Dobranoc panu — niech pan ucieka, tu jest taki przeraźliwy dzwonek

— O — znam już ten dzwonek, dobranoc pani.

Wgórę po schodach — jak szybko się dzisiaj idzie. Uśmiech zakwitł w ciemnościach, przed temi obcemi drzwiami.

Jutro. Jak on wygląda? Skąd zna ten dzwonek? — dlaczego? — dlaczego? — dlaczego?

Otwierają się nowe drzwi — inne drzwi, zatrzaśnięte dotąd — zamknięte na cztery spusty.

Lukrowaty uśmiech odkleja się powoli — z dnia na dzień z Jadzinych warg. Im bliżej nocy, tem się staje goręlszy i mądrzejszy. Ta panienka, która czeka nad wystygłą czekoladą i ledwo zaczętem ciastkiem. Ten młody chłopiec, wyrywający drapieżnym wzrokiem każdą sylwetkę kobiecą gościnnym drzwiom. Ten starszy pan, zamiast w gazetę, patrzący na zegarek. Dziś, to już nie są „goście" — to są ludzie. Dobra radość zalewa serce na widok szczęśliwego rumieńca panienki, błysku w ponurych oczach chłopięcych i młodego uśmiechu starszego pana.

W zadeszczone ulice, w grzybne zapachy — w jesienne chłody idzie się we dwoje Przystaje się na zakręcie, w małym półkolu cienia — i z uśmiechem na ustach czeka się na obce kroki. Gdy miną — czeka się na inne...

Zegary wybijają późne godziny — słowa pęcznieją i krzyczą najcichszym szeptem: tak musi być.

Poznaje Jadzia bramę, która nie ma dzwonka i otwiera się z zimnym skrzypnięciem. I drzwi takie, za któremi mieszka samo szczęście: Te drzwi, co zawsze otwierają się przed nią za późno, zamykają się za nią za wcześnie. Na wieś idą listy krótkie: „dobrze — dobrze".

Z pobłażaniem czyta się „kanciaste, ojcowe litery": Jakby ci było źle, przyjedź dziecko kochane".

Źle! czy jest wogóle takie słowo?

IV.

Z trudem otwiera Jadzia ciężkie, ogrodowe wrota.

— Nie pracuj dziecko — prosi stary Olsza — odpocznij, wyzdrowiej.

— Jużem zdrowa — i w zadeszczowe popołudnie idzie Jadzia z motyką do ogrodu.

Co też stary ojciec wiedzieć może i powinien o jej chorobie i zdrowiu. O tem, dlaczego tu jest, o tem, jak długo tu zostanie.

W ogrodzie, w rozmokłej ziemi rozbujały się chwasty. Na widok małych krzaczków porzeczkowych, zarośniętych zielskiem aż po czubki liści, ogarnia Jadzię serdeczna tkliwość. Maleństwa takie — biedne. Z pasją wyrywa całe kłęby mlecza, żarłoczne, rozrośnięte korzenie. Zpod nich, jakby życie uratowane: ziemia, żyzna, czarna, wilgotna. Odsłania się zmęczonym oczom cel i sens każdej rzeczy. Potrzeba najistotniejsza: żyć. Końcami palców wyciąga Jadzia z kieszeni białą kopertę. Jeszcze raz musi przeczytać ten list od panny Stanisławy — bufetowej.

...była wczoraj jakaś zredukowana nauczycielka, prosiła koniecznie, że bez posady, żeby ją przyjąć. Ale stary powiedział, że zaczeka na odpowiedź od panny Jadzi. Pomyśl pani — nauczycielka, co to się teraz dzieje. A i na wsi siedzieć też nie widzę sensu. Bieda tam, jak gazety piszą, aż piszczy, a takiej młodej dziewczynie, nie życie między kurami. Pytał się też parę razy ten pan, co kupuje placuszki z rodzynkami. Przychodzi też dwóch nowych pięknych panów, a ta hrabina z pinczerkiem, to...

Wystarczy. Cóż oni wiedzą, co trzeba takiej młodej dziewczynie. Wyzdrowiej — mówi ojciec. Przyjedź — pisze panna Stanisława. — Pewnie, cóż się stało strasznego?

„Nikt mi nie zrobił krzywdy — dopasowuje do siebie zręby zaciętych myśli — nikt. To ja byłam winna, to ja byłam głupia. Teraz już wiem, teraz się nie dam".

Z ojcem można radzić nad chorem cielęciem, nad złamaną gałęzią, nad zepsutym ulem. Ale nie nad sobą, nie nad swoją dolą. W nocy trzeba leżeć bezsennie i wysłuchiwać ojcowych kroków. Można myślami towarzyszyć nieomylnie jego nocnej wędrówce.

Teraz jest u koni. Siedzi na żłobie, przy kasztance. Mocną, spracowaną ręką wygładza na lśniącej, końskiej szyi swoje starcze rozmyślania i rozrachunki: to tak, to tak. Kobyła potrząśnie niecierpliwie głową: dość. Teraz na chwilę do krów. Teraz trzeba jeszcze pociągnąć za kłódki, popróbować skobli. I można wracać. Przez podwórze ciężkim, zmęczonym krokiem. Przez sień cicho żeby nie zbudzić dziecka.

Dziecko jest znowu w domu — wróciło dziecko. Chwała Bogu! Z oczami szeroko otwartemi w samotną noc, myśli Jadzia: „Pojadę, pojadę. Nie mogę tu długo, każdy chce żyć".

Sen przychodzi powoli, miło i kusząco Oto jest jakaś znajoma rzecz — tak, to drzwi miękko się obracają. Pani Ira. Którego to z rzędu kochanka mierzy wyniosłem spojrzeniem? Takąbym chciała być....

Cóż może wiedzieć stary Olsza o drzwiach? O tych ramionach wiatraku, co otwierają i zamykją światło, uśmiech, muzykę? I o tych z dzwonkiem, i o tych, co się otwierają cicho. O tych, co były podwojami szczęścia O tych, co jeszcze będą.

O jednych tylko myśli, gdy go krótkiem szczeknięciem żegna Agat: „trzebaby nasmarować".

I drzwi skrzypią codzień.

Nie wszystko fosfor – co się świeci

Poniżej: Zamek przy drzwiach powleczony farbą świecącą: 1) zdjęcie przy świetle dziennem. 2) zdjęcie w nocy.





Przywykliśmy o wszystkiem, co świeci w ciemnościach swem własnem światłem, mówić, że „fosforyzuje". Określenie to jest tak dalece popularnem, iż „fosforyzować" każemy zarówno naszemu świecącemu w nocy zegarkowi, robaczkowi świętojańskiemu, bodajże i o oczach kota mówimy, iż w nocy fosforyzują.

W jednym z czołowych teatrów warszawskich zastosowano w tym miesiącu oryginalne efekty świetlne: w pewnym momencie zapadały na scenie nieprzeniknione ciemności, a wśród nich świeciły tylko oryginalnem fioletowem światłem niektóre przedmioty: chryzantema wetknięta w ubranie jednego z aktorów, jego rękawiczki, szpada i kilka innych przedmiotów. Możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, iż niemal nikt z publiczności nie zdawał sobie sprawy z tego — w jaki sposób efekt ten osiągnięto. Sądzono powszechnie, iż przedmioty te są „nafosforyzowane".

Czas najwyższy, abyśmy dowiedzieli się, że tak samo, jak „nie wszystko złoto — co się świeci", tak ma się rzecz i z pewnymi związkami chemicznymi, które w ciemnościach wydzielają światło.

W danym wypadku chodzi o farby tak zwane „świecące", naukowo zaś biorąc o związki chemiczne, o metale czy minerały, które „samodzielnie" wydzielają światło.

Od tysięcy lat nauka nie mogła się uporać z problemem maszyny o wiecznym ruchu. I choć współcześnie nauka zasadniczo porzuciła już myśl zbudowania takiego perpetuum mobile, są jednak i dziś manjacy — wynalazcy, pracujący wytrwale w tym kierunku. Problem świecenia pewnych minerałów czy metali, świecenia bez stworzenia przez człowieka źródła światła, jest bodajże najbardziej podobnem zagadnieniem do maszyny o wiecznym ruchu. Wyobraźmy sobie, jakim przewrotem w naszem życiu codziennem byłoby zastosowanie na szerszą skalę wynalazku, polegającego na spreparowaniu zawsze świecących przedmiotów! Bez uruchamiania maszyny, bez ponoszenia kosztów, ba, bez konieczności zaświecania tego, co ma świecić! Istne perpetuum mobile światła! Stąd też, już w średniowieczu pracowali alchemicy nad odnalezieniem minerałów świecących, względnie usiłowali je sztucznie wykonać.

Fosfor, który ma właściwość wydzielania światła, nie mógł zadowolić już nawet średniowiecznych chemików. Świecenie fosforu polega na tem, iż — poprostu spala się, łącząc się z tlenem. Jest więc bardzo nietrwały i zużywa się. Kupiwszy naprzykład zegarek, w którym cyfry powleczone są fosforem, zauważymy, że po pewnym, bardzo nawet krótkim czasie, cyfry przestaną świecić. Poprostu — wszystek fosfor już się wypalił. Trzeba więc było szukać czegoś bardziej trwałego niż fosfor.

Pierwszym, który odkrył, iż poza fosforem istnieją pewne świecące minerały, był Galileusz. W roku 1612 odnalazł on w pobliżu Bolonji, na górze Monte Paterno kamienie, które wydzielały światło; od tej daty zaczynają się intensywne poszukiwania chemików i mineralogów za tego rodzaju minerałami. W kilkadziesiąt lat później ukazuje się już dzieło słynnego alchemika Christopha Adolfa Balduinusa (w roku 1674) o „świecących kamieniach", zatytułowane „Phosphorus hermeticus, sive Magnes luminaris". W dziele tem stwierdził Balduinus, że w ciemnościach świeci wiele kamieni, jak topaz, gips z Montmatre i inne, zwłaszcza pochodzenia wulkanicznego, jednakże, iż świecenie to jest widoczne tylko bezpośrednio po oderwaniu kamienia od skały macierzystej. Fakt wydzielania światła tłumaczył on obecnością w kamieniach złota.

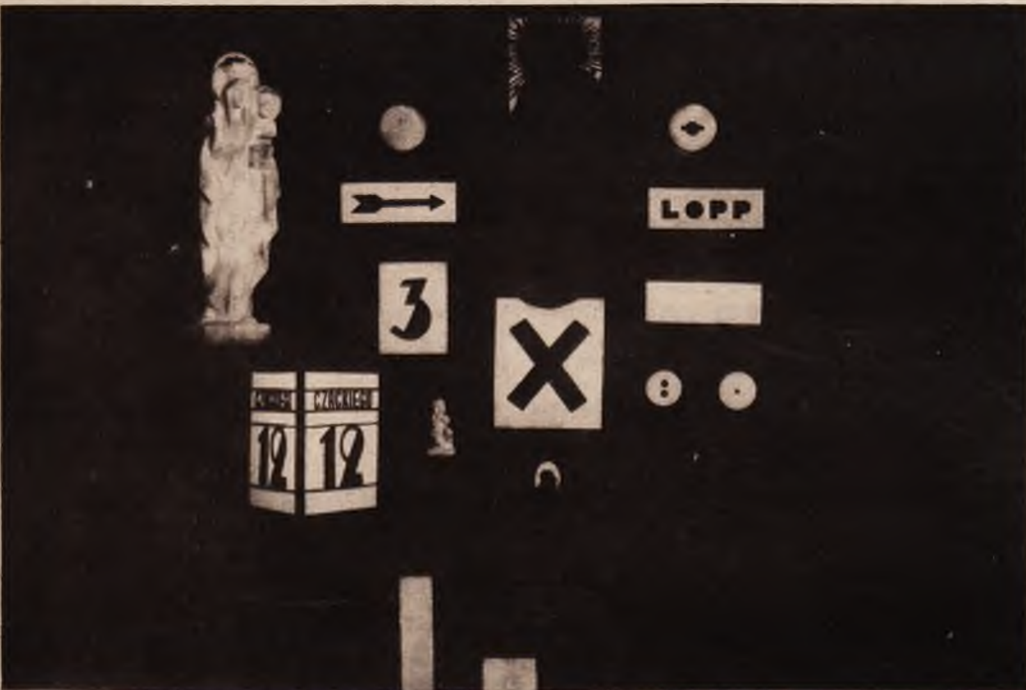




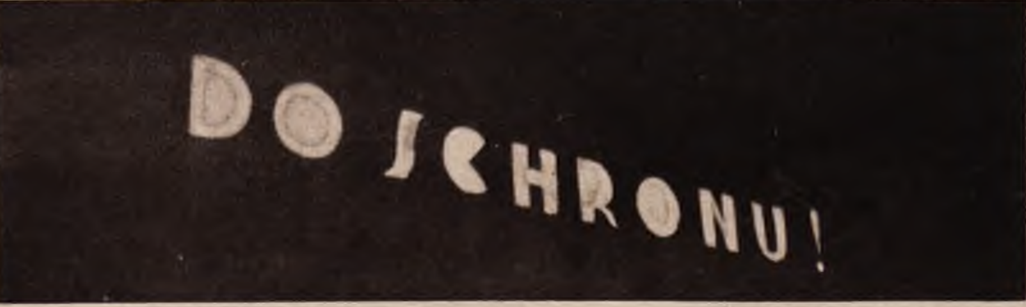
Od lewej: Prof. Bronisław Brykner, który poświęcił się pracy nad problemem farb świecących, trzyma figurę powleczoną taką farbą (zdjęcie na prawo zrobione w zupełnej ciemności).



Różne przedmioty powleczone farbami świecącemi (zdjęcie przy świetle dziennem).



Te same przedmioty sfotografowane w nocy.



Na prawo: Próba skonstruowania orjentacyjnego napisu przy pomocy farb, świecących w nocy.

Przez setki lat trwają te poszukiwania — niestety bez zadowalającego rezultatu. Naogół panuje przekonanie, iż jeśli istnieją faktycznie minerały świecące, to jednak światło ich jest krótkotrwałe i bardzo słabe. Jeszcze w roku 1817 stwierdza całkowite niepowodzenie tych poszukiwań w swem dziele L. F. John, stawiając hipotezę, iż świecenie minerałów, jeśli ono istnieje, uniemożliwia działanie na nie czynników atmosferycznych. Również niepowodzeniem skończyły się pierwsze próby sztucznego spreparowania związków chemicznych, wydzielających światło, których podjął się znany chemik Sidot. Ogrzewał on siarczek cynku w atmosferze azotu, otrzymując świecącą blendę, nazwaną od jego nazwiska „blendą Sidota". Świecenie to było jednak również krótkotrwałe. Poza tem — co jest bardzo ciekawe — jeszcze wówczas nie znano istotnych powodów wydzielania przez siarczek cynku światła.

Przewrotem w tej dziedzinie i zarazem zaczątkiem fabrykacji farb świecących jest dopiero rok 1910, kiedy to Lenard i Klatt ogłaszają wyniki swych prac naukowych, wyjaśniając zgodnie z zasadami nauki współczesnej świecenie pewnych związków chemicznych. Wyjaśnienie to jest tak ciekawe, iż postanowiliśmy je tu pokrótce powtórzyć.

Jeśli pewien związek chemiczny wystawimy na działanie światła, wówczas w cząsteczkach materji zachodzą zmiany. Elektrony, które krążyły dotychczas wokół jądra cząsteczki po pewnym ustalonym torze, pod wpływem działania światła zmieniają tor na większy, pobierając równocześnie energję świetlną. Tę energję atomy magazynują w zwiększeniu orbit ich elektronów. W chwili, gdy ciało znajdzie się w ciemnościach, elektrony zaczną powracać z powrotem na tor mniejszy, wydzielając pobraną przedtem energję świetlną. W rezultacie — ciało świeci.

Warunkiem, by zmiany opisane zachodziły, to jest, by pobrana energja świetlna przeszła na zwiększone orbity elektronów, jest rozmieszczenie w przestrzeni międzycząsteczkowej pojedynczych atomów metalu ciężkiego w stosunku 1:10.000. Tem się tłumaczy, że tylko niektóre, żmudnie spreparowane związki chemiczne mają właściwość świecenia.

Wielka wojna zażądała od chemików zastosowania odkrycia w praktyce. Żądania te szły w kierunku fabrykacji farb, któremi możnaby powlekać różne przedmioty, o które chodziło, by były widoczne w nocy. Teoretycznie było to już możliwe, i perpetuum mobile światła wynalezione. Przedmiot, powleczony „świecącą" farbą, pobierałby energję świetlną w dzień, wydzielał zaś ją przez noc.

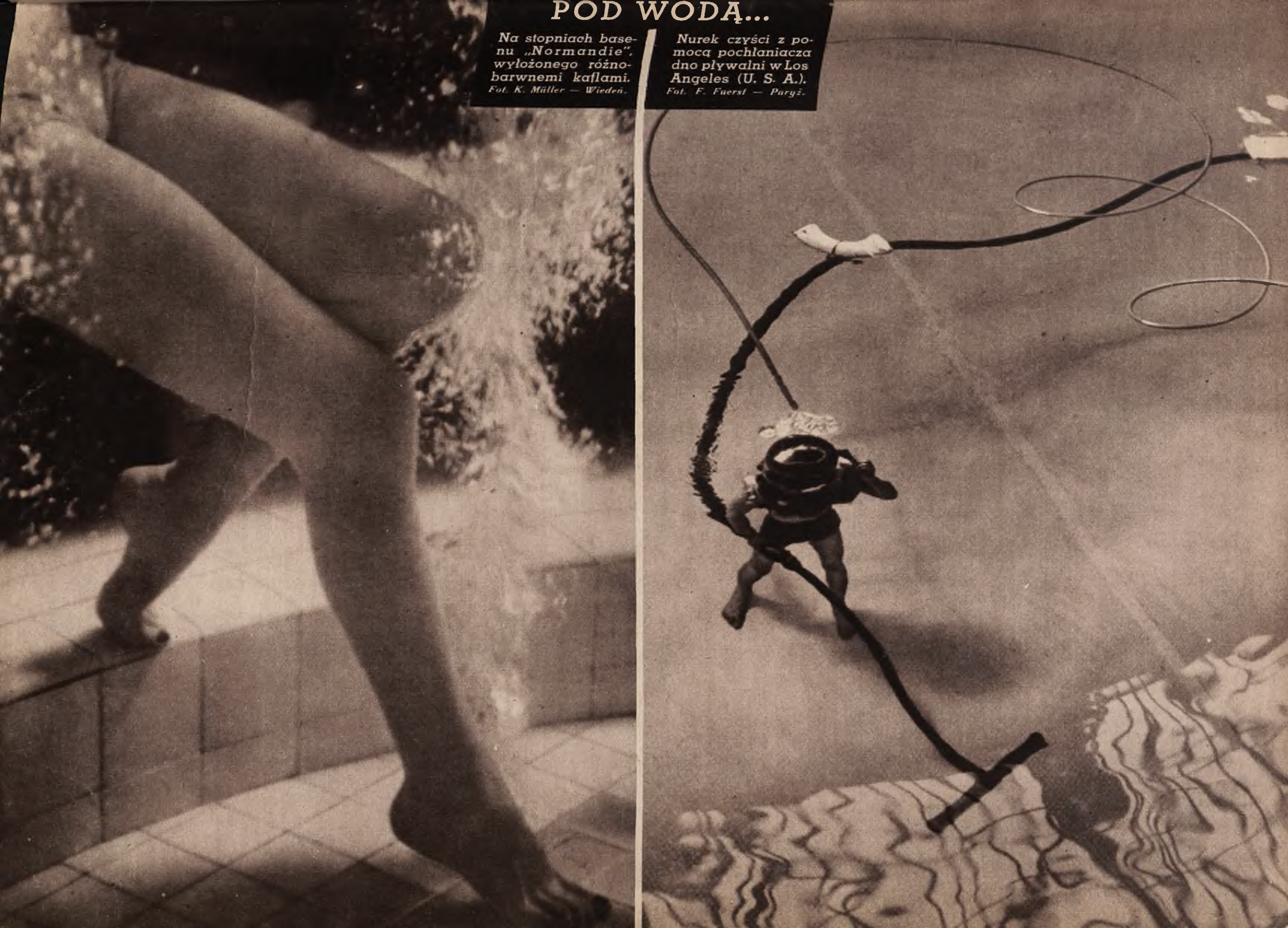
Niestety zjawiła się nowa trudność przez wiele lat nie do przezwyciężenia: farby wydzielały energję świetlną przez bardzo krótki okres czasu i nie wytrzymywały całej nocy. Poza tem, pod wpływem mgły czy deszczu, niszczyły się zupełnie. Pełne powodzenie osiągnęli w tej dziedzinie dopiero polscy chemicy — inż. Józef Rojek i prof. Bronisław Brykner, którzy, pracując przez długie osiem lat, spreparowali wreszcie farby o dużej sile światła i — co najważniejsze — o zupełnej trwałości na wszelkie czynniki atmosferyczne, czego nie zdołano uzyskać zagranicą. Właśnie farby, zastosowane ostatnio w jednym z teatrów stołecznych, o czem wspominaliśmy powyżej, pochodzą z laboratorjum inż. Rojka i prof. Bryknera.

Życie wykaże jak dalece farby świecące znajdą zastosowanie w życiu codziennem. Niewątpliwie oddadzą one olbrzymie usługi wojskowości, zwłaszcza przy obronie przeciwlotniczej. Chętnie będzie się niemi posługiwał teatr do rozmaitego rodzaju efektów artystycznych. Ale i w domu prywatnym znajdzie się szerokie pole do ich zastosowania; choćby następujący drobiazg: powleczenie farbą świecącą kontaktów i wyłączników elektrycznych, dziurek od kluczy w zamkach — jakże ułatwi nam przebywanie w mieszkaniu! Można będzie nawet samemu skonstruować coś w rodzaju „zimnej lampy": poprostu powlec farbą świecącą większą płaszczyznę, jakiś abażur, o powierzchni około jednego metra kwadratowego. Naświetlony w dzień, światłem dziennem, będzie on przez całą noc wydawał następnie blask, zupełnie wystarczający do oświetlenia małego pokoju. Oczywiście nie będzie to światło tak silne, by można było przy niem pracować i czytać, niemniej abażur na tyle będzie świecił, iż w pokoju panować będzie półmrok.

Gdy przed czterystu laty Galileusz poszukiwał świecącego kamienia, nie przypuszczał zapewne, w jakiej formie ziści się w dwudziestym wieku jego marzenie. Niemniej i on przyczynił się pośrednio swemi poszukiwaniami do wynalezienia nowoczesnych farb świecących.

rb.

POD WODĄ...



Na stopniach basenu „Normandie", wyłożonego różnobarwnemi kaflami.
Fot. K. Müller — Wiedeń.

Nurek czyści z pomocą pochłaniacza dno pływalni w Los Angeles (U. S. A.).
Fot. F. Fuerst — Paryż.



Na lewo: Grupa gejsz w czasie zabaw wiosennych.

Jesień jest królestwem chryzantemy. Mienią się one różnobarwnością i różnorodnością setek odmian, a ich głowy, wielkości niemal ludzkiej — zachwycają rozmaitością kapryśnych fryzur, to imitując rozczochraną główkę podlotka, to wylokowaną starannie głowę elegantki lub jakąś napół wykończoną fryzurę, w połowie wylokowaną, gdy reszta włosów opada jak druty, jakby fryzjer w czasie pracy odszedł i zapomniał wrócić i ją wykończyć. Przeważnie wszystkie główki chryzantem są podparte na kołach drucianych i wdzięczą się wymarzonymi kolorami. Często bywa, iż kultura tego kwiatu doprowadzi do takich paradoksów, jak n. p. wyrastanie z jednej cebulki trzech chryzantem, z których każda jest innego koloru!

KWIATY I PAGODY

Jeden z humorystów angielskich nazwał Japonję „The Kingdom of two „g" — the land of GARDENS and GEISHAS" — czyli krainą ogrodów i gejsz. I miał zupełną słuszność, gdyż przepiękne kwiaty i urocze, równie jak kwiaty gejsze, charakteryzują Japonję. Umiłowanie kwiatów i wprost pietyzm dla nich są wybitnemi cechami Japończyków i życie bez nich byłoby dla większości Japończyków monotonne, czcze i bezbarwne. Mimo, iż „Kraj Wiśni" i „Ojczyzna Chryzantemy" przyswoiła sobie nowoczesne łodzie podwodne i armaty Kruppa, wybudowała kolosalne okręty wojenne i śmiercionośne „bombowce", w tem umiłowaniu kwiatów wykazuje dużą dozę romantyczności, której nie zatraciła, pomimo modernizacji w wielu kierunkach. Duch Japonji cudownie wymyka się materjalizmowi, który wlecze się, jak zmora za modernizacją i nadal pozostaje rozmiłowany w pięknie natury i prostocie życia wśród wyjątkowo pięknej i różnorodnej scenerji wysepkowego państwa Mikada.

Każdego, kto poznał Japonję, musi owładnąć jej czar, który trudno określić, tak, jak trudno określić uczucie, opanowujące nas na widok jakiegoś pięknego obrazu, lub czarownej muzyki.



Kwitnące drzewa stanowią piękną oprawę zamku w Osaka.



Niejeden z biorących udział w wycieczce do Koganei niesie ze sobą olbrzymią flaszkę, napełnioną wódką ryżową.

Poniżej: Fragment restauracji z poduszkami do siedzenia, umieszczonemi na podwyższeniu — po lewej: Samuraje z koszami na głowie zasłaniającymi ich oblicza.



Kraj i ludzie tworzą tam cudowną całość doskonale się uzupełniającą, może właśnie w tym związku kraju i ludzi leży tajemnica uroku Japonji.

W przepięknym tym kraju każda niemal pora roku ma swój kwiat, wplatający się w życie ludzi, w ich uroczystości, festivale, święta i ceremonjały. Zresztą każde nieomal zdarzenie życia ma tam wyraz w kwiatach danego sezonu. W styczniu i lutym natura zdaje się odpoczywać i owinięta w słomę jak w kimono, przygotowuje się do pracy. Miłośnicy kwiatów, jakimi są Japończycy, już o tej porze roku znoszą do domów naręcze latorośli śliwy, po których trudno byłoby domyśleć się dyletantowi, że gołe, czarne te gałązki wybuchną barwnem kwieciem. I tak w marcu kwitnie śliwa (mume-o-hana), która swemi białemi, różowemi i szkarłatnemi płatkami barwi delikatnie pejzaż jeszcze zimowy (mrozów i śniegów prawie niema). Z kwitnieniem śliwy przylatują skowronki i ich trele łączą się z pieśniami poetów, opiewających pierwsze kwitnienie natury. Jeszcze kwiat śliwy nie minął, gdy piękno jego potęgują magnolje, kamelje i karzełkowate drzewka, obsypane drobnemi kwiatkami.

Po przekwitnieniu śliwy, pękają pączki wiśni („Sakura-o-hana") w takiej obfitości, że Japonja zdaje się tonąć w kwiatach. Ledwie minie „Sakura-o-hana", gdy „Fudzi-o-hana" (Wisteria) rozwija swoje zwisające fiołkowe grona, zdobiąc ogrody, altany i aleje.

Dziwnem się to może wydać, ale jest faktem, że wiele świątyń japońskich wsławiło się nie przez cuda figur Buddy, ale przez przepiękne gaiki kwitnących śliw i wiśni oraz przedziwne okazy swej kultury chryzantem. Do ogrodów tych świątyń ściągają w odpowiednich sezonach tłumy radosnych, odświętnie ubranych Japończyków, celem adorowania kwiatów, pisania poezyj na ich cześć, malowania ich, albo picia herbaty lub sakć (wódka z ryżu), w upojnem otoczeniu rozkwitłych gałęzi drzew śliw lub wiśni. Nie da się wprost wyrazić słowami piękna takiego parku, jak n. p. Sziba-parku w Tokio w czasie kwitnienia wiśni (Sakura-o-hana). Park ten był swego czasu własnością bogatych mnichów buddyjskich; znajdują się tam groby Szogunów (kasta feudalna, panująca swego czasu w Japonji). Jakkolwiek Japonja modernizuje się szybko i wielu porzuciło już prześliczne i wygodne kimona dla brzydkiego, europejskiego ubrania tak, jak i malowane ręcznie przebarwne bambusowe parasolki zostały zwyciężone przez banalny czarny parasol europejski, sandały przez skórzany ciasny but etc, to jednak z radością stwierdzić można, że modernizacja nie dosięgła jeszcze drzew w świątyniach, ogrodach i parkach, które natura, największa artystka, ubiera co roku w tęczowe szaty. Przeciążone kwieciem drzewa, tworzące z swych gałęzi barwne baldachimy, podpiera się pieczołowicie palmami, a szybko opodają-

Na prawo w kole: Gejsze tańczące przy namiocie wędrownej herbaciarni.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA: FOT. JANINA LUBAŃSKA

Sprzedawca zabawek i kwiatów, robionych z różnokolorowego papieru, a umieszczonych na rusztowaniu w formie parasola.

Poniżej: I dzieci w barwnych kimonach wybierają się na wycieczkę do Koganei.

ce płatki kwiatów tworzą pod drzewami białe lub różowe dywany.

Powyżej wspomniałam, że podnosi urok Japonji fakt, iż ludzie i natura tworzą przedziwną całość, harmonijnie uzupełniającą się. Gdy drzewa stoją w kwieciu i Japonki przypominają kwiaty... Z okazji kwitnienia wiśni każda, nawet najbiedniejsza Japonka stara się upodobnić do kwiatu danego sezonu, ubierając się w malowane pięknie kimono, przewiązując się najbogatszem obi — szeroki pas brokatowy, zawiązany z tyłu w kokardę. I dzieciaki również, przybrane w kwieciste, w tonie czerwonym, kimonka, z długiemi do ziemi sięgającemi rękawami (im młodsze tem dłuższe rękawy) wyglądają jak barwne motylki. Tak odświętnie przybrani Japończycy, udają się całemi rodzinami do ogrodów lub świątyń, lub też w okolice Tokio, sławne z kwitnących drzew wiśni i cały dzień spędzają na łonie — przybranej równie jak oni odświętnie — natury...

Do takich sławnych z kwitnienia wiśni miejsc należy Koganei, oddalone od Tokio o godzinę jazdy koleją elektryczną. Tam właśnie udałam się z mymi przyjaciółmi Japończykami (państwo Kaneda), by podziwiać wraz z nimi kwitnące drzewa. Tłumy były niezliczone i pociągi, przybywające co 5 minut wyrzucały coraz to nowe falangi Japończyków. Nie zauważyłam ani jednej „białej" twarzy; zblazowani Europejczycy pozostali nieczuli na piękno natury i mimo ślicznej, słonecznej pogody siedzieli w hotelach przy bridżu lub whisky-and-soda.

A dzień był złoty od słońca. Tłumy wzniecały tumany kurzu swemi „getami" (sandały drewniane japońskie), unoszącego się ponad głowy i wytwarzały niesamowity hałas stukotem swych drewniaków. Kobiety niosły koszyki lub pudełka bambusowe, pełne jedzenia, kierując swą trzodką dzieciaków, które coraz to przystawały przy ustawionych wzdłuż drogi kramach, sprzedających papierowe filigranowe parasolki, baloniki, maski i czerepy z włosami, zrobione z kauczuku i t. p.

Mężczyźni przeważnie w szarych lub czarnych kimonach, przepasanych na biodrach, nieśli olbrzymich rozmiarów flachy saké (wina ryżowego), pięknie oblepione złotym papierem, z których ciągle „pociągali", nie czekając rozłożenia się do pikniku na trawie wzdłuż rzeczki, z kwitnącemi wiśniami po brzegach, co było celem wycieczki. Japończycy mają bardzo słabe głowy do picia, to też saké, które nie jest bynajmniej mocnym trunkiem, ale którego przy tej okazji nadużywają, doprowadza ich rychło do stanu zupełnej nieprzytomności — to też wnet widzi się wysoko zakasane kimona, by w „balansowym" chodzie nie przeszkadzały... Krew uderza do głowy, śpiewom pijackim i krzykom niema końca. Całe powietrze rozgrzane słońcem, przesycone jest specyficzną wonią saké, pijani staczają się do rzeczki, skąd ich wydobywają ledwo sami się trzymający na nogach kompani. Mimo wszystko niema żadnych burd pijackich. Japończyk gdy się upije jest dość głośny, śpiewa falsetem na całe gardło, klaszcze w dłonie i tak się bawi, aż pada nieprzytomny, ale żadnych awantur nie robi. Są tam także i gejsze. Pięknie przystrojone tańczą i śpiewają i też niestety piją, co się odbija fatalnie na ich olbrzymich fryzurach. — Niemniej, pomimo biwakujących, rozchełstanych wycieczkowiczów, drzewa wiśni, dla których podziwiania tu się wybrano, pysznią się swemi kwiatami, koloru lekko różowego i białego, stojąc gęstym szeregiem nad wąską rzeczką, wzdłuż której właśnie ich adoratorzy ‚rozbili namioty". Jak zwykle przy takich okazjach widzi się i tu postacie dziwnego zdarzenia. Należą do nich „jałmużnicy"; dawniej samuraje (szlachta), którzy jużto popadli w nędzę, lub z ascezy, albo wskutek popełnienia jakiegoś niegodnego czynu czy zbrodni sami ukarali się w ten sposób, że nałożywszy na głowę koszyk po ramiona, by nikt ich nie poznał — chodzą od miasta do miasta, od wioski do wioski i graniem na „szakohaczi" (flet bambusowy, gruby, japoński) wypraszają dla siebie garstkę ryżu; pieniędzy nie przyjmują. Miecz samurajski półokrągły, jest ich stałym towarzyszem. Cieszą się oni dużym respektem, nikt się z nich nie wyśmiewa, nikt im nie odmawia pożywienia — i tak wędrując, unoszą swą tajemnicę z miejsca na miejsce, w milczeniu, dziwne postacie z koszem, zamiast głowy.

Janina Lubańska.





Dwie odmiany t. zw. cesarskich chryzantem.

Dziś wieczór bez gaff!



Dziś wieczór wybiera się pani do znajomych na większe przyjęcie. Wiemy, że nie jest to pani debjut towarzyski. Mimo to, myśląc o tej imprezie, zaczyna się pani denerwować. Dlaczego? — Przed chwilą dopiero przyjaciółka pani zdradziła nam tajemnicę. Już wiemy, że przyjęcie urządza szef pani męża. Teraz staje się dla nas wszystko jasne. Rozumiemy pani zdenerwowanie — wszak to pierwszy wieczór w dystyngowanym domu tych ludzi, którzy nie tylko decydują o losach karjery pani męża, ale również nadają ton w miejscowym towarzystwie. Trzeba się będzie wystrzegać wszystkiego, co wykracza przeciw zasadom bon tonu — uważać na gesty, spojrzenia i rozmowy — dać wiele ze siebie i zabłysnąć dowcipem, taktem, uprzejmością i orjentacją w sprawach, które są en vogue. Jeśli wszystko pójdzie gładko, cóż to będzie za radość, że mogła pani godnie stanąć obok swego męża, który tej podpory towarzyskiej z pani strony zawsze potrzebuje. Wskazówki, które znajdzie pani poniżej, ułatwią pani to zadanie — trzeba je tylko uważnie przeczytać!







Rysu... Charlie

8 g. Zaproszenie, które pani otrzymała, opiewa na godz. 8-mą. — Już jest 8-ma, a pani jeszcze u siebie w domu! Można się spóźnić najwyżej o 10 minut, co jednak jest już nieosiągalne, bo nawet samochodem droga potrwa dłużej. A więc pierwsza gaffa! *Mąż się słusznie niecierpliwi, podczas gdy pani w pośpiechu wybiera rękawiczki.* Bo na wszystko był czas przed nadejściem ostatecznej chwili. — Ubierając się, zapomniała pani o tem, że używanie za mocnych perfum jest conajmniej niewskazane. Trzeba się też wystrzegać zbyt wielkiej ilości szminki, nowych bucików, które potem cisną niemiłosiernie i biżuterji, która nie jest dość ładną i odpowiednią do stroju.

8 g. 20 m. Po przybyciu na miejsce nie wypada przyglądać się natarczywie służbie i urządzeniu mieszkania, bo to nie panopticum lub muzeum. Płaszcza nie wolno rzucać na krzesło, lecz trzeba go oddać w ręce służącego, który zaprowadzi panią do buduaru pani domu. *Tam znowu przyjdzie ochota na pudrowanie się pudrem pani domu, czesanie jej grzebieniem itd.* To również jest niedopuszczalne! Trzeba mieć własny puder i grzebień ze sobą.

8 g. 30 m. W salonie wita się pani przedewszystkiem z panią domu, mimo, że trudno do niej się docisnąć przez tłum gości. Potem następuje dopiero prezentacja osób pani nieznanych. Gdy ktoś do pani podchodzi, wstawanie, aby się przywitać, jest nie na miejscu, chyba, że chodzi o panie w starszym wieku, którym należy się specjalny szacunek oraz o panów, na których pani wyjątkowo zależy. *Podawanie ręki przez inne osoby lub przedmioty (stół, kanapa) należy w każdym razie do gaff!* W rozmowie unikać krytycznych uwag o znajomych i obcych, tualetach obecnych pań, bo nie przyszła pani tu poto, aby krytykować!

8 g. 40 m. Do salonu wjeżdża domowy bar na kółkach. Rodzi się pierwsze niebezpieczeństwo. *Trzeba wystrzegać się nieznanych cocktailów, bo mogą być za silne na pani głowę!* Słowa: „Nie piję alkoholu" — brzmią jak jakieś pouczenie dla otoczenia, że pić nie należy, a to wygląda w każdym razie śmiesznie. Jeżeli więc pani wogóle nie pije, to można zostawić kieliszek nietknięty, lub tylko lekko zamaczać usta.



9 g. *Do stołu nie siadać pierwsza!* Z rozpoczęciem jedzenia należy czekać na panią domu, a nawet inne panie, obecne przy stole. Jeśli jakieś danie jest np. zakazane pani przez lekarza, to mimo to trzeba wziąć nieco z niego na talerz, jednakże w ilości tak umiarkowanej, by nie zauważono, że jest przez panią nietknięte. A teraz zasada główna: Gdy pani nie wie, jak należy spożywać daną potrawę, to proszę iść za przykładem innych — a w każdym razie nie peszyć się! W rozmowie unikać niedyskretnych pytań i nie robić uwag o współbiesiadnikach, bo można trafić pod adresem czyjegoś brata, męża lub ojca. Jeżeli sąsiadem pani jest oficer lub jakiś dygnitarz, nie należy przesadzać w częstem tytułowaniu ich. Unikać tematów politycznych i takich, których się nie zna gruntownie. O dzieciach, o ile je pani posiada, nie rozwodzić się.

9 g. 30 m. Po wstaniu od stołu wszyscy przechodzą do salonu. Teraz dopiero może pani zwrócić uwagę na urządzenie, podziwiać meble, obrazy i to w sposób jaknajbardziej swobodny. *Następnie dobrze jest pochwalić menu obiadu,* ale broń Boże nie prosić o jakiś przepis kuchenny.

9 g. 45 m. Goście zaczynają się żegnać. I tu musi pani uważać, aby pani sposób żegnania się z nimi nie wypadł nazbyt serdecznie i poufale, chyba, że chodzi o pani dobrych znajomych. — Gospodarze zapraszają panią na dalszy wieczór do teatru rewjowego. *Pani domu jako osoba dobrze wychowana przepuszcza pierwszą panią do swego samochodu,* a pani, nie pozostając jej dłużna, wsiada wprawdzie pierwsza, koniecznie jednak pozostawiając prawe miejsce wolne!



10 g. W loży teatru niech pani tak siądzie, by innym, siedzącym z tyłu jaknajmniej przeszkadzać. *W trakcie przedstawienia nie mówić wiele i zbyt głośno.* Po wyjściu z teatru powinna się pani pożegnać z miłymi gospodarzami, nie zabierając im tem zawiele czasu i utwierdzić ich w przekonaniu, że był to jeden z pani najprzyjemniejszych wieczorów!

J. L.

WACŁAW ZAWISZA

TROFEUM JAKUBOWICZA

OPOWIADANIE MYŚLIWSKIE

Polską B — ekonomiści nazywają północno-wschodnie ziemie polskie. Dla mnie, który nadewszystko cenię czar przyrody, zwłaszcza tej najbardziej dzikiej, gdzie mało ludzi, a dużo lasów i wód wszelakich, jest-to i będzie zawsze Polska A.

Gdy z beznadziejnie nudnych równin mazowieckich wyrwę się za Bug — czuję się znacznie lepiej; wracam jakgdyby duchowo do mych praojców, którzy uprawiali czasem większy lub mniejszy kawał roli — z powołania jednak byli tylko myśliwcami. Gdy natomiast Narew przekroczę — wtedy czuję się u siebie w domu.

Dziś jedziemy do Dorgunia, majątku krewnych, położonego w Augustowszczyźnie, krainie snów moich i wielu innych myśliwych.

Jedzie ze mną rzadki w tych stronach Gość-Angielka, taka oryginalna, prosto z Londynu Angliczka — jak ją zwykle zowią znajomi. Gdy o ósmej wieczorem stanął pociąg w Grodnie — na stacji oczekiwał kuzyn mój, otulony w niebywałe futro. W dwie godziny później byliśmy we dworze.

Przy kolacji omawiamy szczegóły jutrzejszego polowania; z każdym kieliszkiem starki odbiegamy coraz dalej od najważniejszych spraw, by się gubić w kolejno opowiadanych przeprawach łowieckich.

O północy kuzyn-gospodarz gasi światło — idziemy spać. Ale właściwie tylko formalnie; porządny myśliwy, z krwi i kości — kiepsko śpi przed wyprawą. Modli się ciągle do św. Huberta, żeby na niego właśnie kierował całą zwierzynę, żeby mu ręka dopisała, żeby miał bez liku pięknych strzałów — żeby pogoda dopisała itp.

Nad ranem gdy w sennych marzeniach wykończa kordelasem dzika — budzi myśliwego szarpnięcie za ramię i głos gospodarza: „Jak nie wstaniesz zaraz — pojedziemy bez ciebie!"

Ponieważ rzetelny myśliwy nie potrzebuje dużo czasu na umycie się i zebranie przed polowaniem — za chwilę siedziałem już przy śniadaniu. Dowiedziałem się, że śnieg duży spadł w nocy i że mróz trzyma nadal. Zaledwie zdążyłem zjeść sześć kawałków szynki litewskiej i z tuzin plasterków kiełbasy ditto, spłukawszy to dwoma kubkami kawy białej — gdy wypłynęła zasadnicza kwestja: Co ma robić Angliczka w zwykłych miejskich trzewikach wobec śniegu metrowej grubości. O pozostaniu Angliczki w domu mowy być nie mogło: nie znacie jej! Gospodarz rozwiązał jednak tę trudną sprawę genjalnie: na zwykłe buty wciągnięto Angliczce stare buty myśliwskie mego kuzyna. Wyglądała teraz jak osoba dotknięta cierpieniem „elephantiasis", czyli słoniowatością kończyn dolnych — ale mimo to humoru nie traciła. Złośliwi twierdzili, że gospodarz, bojąc się, że biedaczka nóg za sobą zaciągnąć nie będzie mogła, odpowiednio ją z samego rana „podgazował" — ja zaś twierdzę, że była wprost zuch-baba i nie przeczę jednak, że alkohol dnia tego miał odegrać rolę wręcz decydującą. Ale o tem po tem.

Gdy sanie ruszyły z przed ganku, mówiono dużo i głośno. Boć nastrój był szampański, jak zwykle przed polowaniem, gdy człowiekowi krąży po żyłach jakiś cudowny eliksir podniecający, pod wpływem którego zrzuca ze siebie brzemię dwudziestu lat conajmniej. Świat zresztą, który dnia tego przed oczami myśliwych się roztaczał — nastrój ten jeszcze potęgował.

Biało było wszędzie i gruby śnieg dokładnie w nocy otulił wszystko — by nie marzło. Ziemia falująca pagórkami odziana była w nieskazitelnie białą szatę, ozdobioną plamami czarno-zielonych lasów, które ku wschodowi na linji Niemna tworzyły granatowo-fioletową linję horyzontu. A szata iskrzyła się miljonem diamentów w radosnych promieniach wschodzącego słońca. W powietrzu była słodycz niezmierna. Chciało się śmiać i krzyczeć głośno.

To też daleko słychać było cztery sanie, które szybko sunęły ku wsi. Nas jednak interesują specjalnie te sanie, w których siedziały główne persony niniejszego dramatu, a więc na tylnem siedzeniu kochany Adaś z Angliczką — z przodu zaś obok woźnicy — Jakubowicz.

Nie żeby Jakubowicz pił! Trzeźwiejszego i pracowitszego kowala ze świecą byś szukał i nie znalazł. Ilekroć przechodziłem koło kuźni — dolatywał mnie zawsze głuchy, ciepły rzec można — stukot młota o rozżarzone żelazo. Do Jakubowicza ciągnęli wszyscy z całej okolicy, kto miał coś do naprawy. Wiedziałem, że Jakubowicz mnie lubił — dlatego też chętnie do kuźni zaglądałem i zaczynały się wtedy niekończące się rozprawy z Jakubowiczem o polityce pod dymek moich papierosów bardzo przez niego cenionych. Godzinami całemi mógł fantazjować na tematy polityczne — nie na próżno wszak w wojsku rosyjskiem odbył kampanję krymską, wywożąc z krain dalekich wielkie zasoby sentymentu marzycielskiego, któremu zupełną folgę dawał regularnie we wszystkie soboty i dni przedświąteczne. W dni takie szedł Jakubowicz do miasteczka, wypijał w miarę, a „gaz" unosił go ze smętnego padołu rzeczywistości w świetlane zaświaty — gdzie było tak pięknie i radośnie, że człek wracając do domu, nie widział przez całą dobę ani brzydoty żony Antolki, ani tego, że była wiedźmą.

Poza tą, tak zwaną regularną serją dni „gazowych", były dni „wielce uroczyste". Kiedy Jakubowicz „polował z dziedzicem". Nie żeby kuzyn mój kiedykolwiek zapraszał Jakubowicza na polowanie, albo żeby komu specjalnie zależało na jego obecności — tylko tak się jakoś utarło od wielu lat, że w dni polowań we dworze od samego rana zjawiał się Jakubowicz ze starą rusznicą w ręku — i czekał cierpliwie, by z gronem myśliwych wyruszyć w pole lub do kniei. Gdy Jakubowicza brakowało, czuli się wszyscy pokrzywdzeni; w te dni uroczyste Jakubowicz był wprost rozkoszny, już chociażby dlatego, iż nadmiar „gazu" robił z niego istotę — najzupełniej nieodpowiedzialną.

Myśliwym nic nie groziło, gdyż nikt nie wiedział jeszcze, by Jakubowicz do czegokolwiek strzelał na polowaniu. Był obecny z fuzją w ręku — i to mu wystarczało — podobno nawet nigdy nie nabijał jej.

Tego dnia Jakubowicz był przemiły; co chwila w saniach odwracał się wtył ku Adasiowi i Angliczce, powtarzając ciągle: „Jak matkę kocham, dzika dzisiaj ułożę!" — No i proszę sobie wyobrazić, że o mały włos czegoś podobnego nie dokonał.

Przejechaliśmy wieś i niewielki lasek. Sanie stanęły, byliśmy u celu wyprawy. Kuzyn mój postanowił „przepędzić" nagonką szereg wzgórz, przylegających do lasku; konfiguracja terenu wymagała jednak, by linja myśliwych stanęła nie pod lasem, jak zwyczaj każe, lecz prostopadle do linji lasu. Przy samym lesie wypadło stać Jakubowiczowi, za nim stanęła Angliczka, za nią Adaś — dalej ja.

Ukrywszy się starannie za krzakiem, spojrzałem przed siebie. Łagodnie falujące pola wznosiły się stopniowo do wzgórza, skąd miała ruszyć nagonka. Śnieżna biel pól znaczona była gdzieniegdzie ciemnemi smugami miedz, z rosnącemi na nich krzakami i drobnemi drzewkami. Na samym horyzoncie widniały w równych od siebie odstępach ciemne punkciki, układające się w linję nagonki.

Nagle drgnąłem na sygnał trąbki z pod lasu — nagonka ruszyła.

Polowanie z nagonką w polu po śniegu ma swoisty urok. Myśliwy ukryty za krzakiem jest jakby widzem w loży: przed nim białe teatrum pola, na którem każda istota odcina się z niebywałą wprost wyrazistością. Gdy z pod ziemi jakby wyskoczy przed nagonką zając i zaczyna pędzić ku nam, zjawia się cudna emocja, łapie za gardło i dusi, a serce zamiera.

Człek widząc ten szybko zbliżający się i z każdą sekundą w oczach rosnący ciemny punkcik pragnie pod ziemię się schować, byle tylko nie odstraszyć od siebie zwierzyny. A jednocześnie człek się modli, by ślepy traf nie skierował skoków zwierzęcia w inną stronę — lecz dał możność strzału.

Co za radość, gdy jest pewność, że strzał będzie — jaka otchłań rozpaczy — gdy w ostatniej prawie chwili zając uskoczy wbok. Wtedy człowiek-by klął głośno, na czem świat stoi.

Wszystkie przeżycia i przeżywania myśliwego odnoszą się do t. zw. szaraka, pędzącego przed nagonką; tego natomiast, co się dzieje w duszy myśliwego, gdy miast szaraka ujrzy lisa, nie będę nawet próbował opisać. Szaleństwo jakieś ogarnia człowieka — co tu dużo gadać. Lis — to myśliwskie trofeum, którym nie gardzi najbardziej ostrzelany nemrod — trofeum, które trafia się parę, a w najlepszym razie kilka razy myśliwemu w ciągu życia całego. I wyobraźcie sobie, że w tym właśnie dniu, niewiadomo skąd i jak — przed linją nagonki ukazał się nagle — lis!

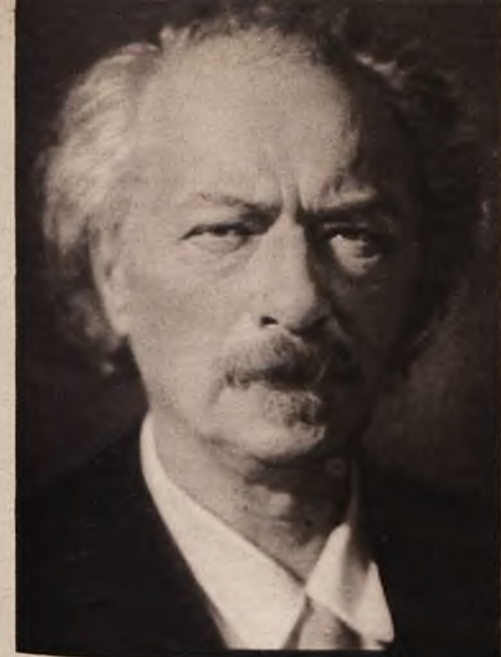
Dnia owego nie byłem w zbyt optymistycznym nastroju; znając zwierzostan miejscowy, rachowałem w najlepszym razie na kilka zajęcy. Nie dziwcie się przeto, że gdy nagle dostrzegłem szybko po śniegu ku nam sunące zwierzę z długą kitą — serce stanęło mi dosłownie w piersiach.

Lis był jeszcze daleko od linji myśliwych, rzuciłem więc na nią okiem, by się przekonać, że nikt prócz mnie lisa jeszcze nie dostrzegł. Adaś i Angliczka stali zupełnie nieruchomo, raczej obojętnie, nie przeczuwając, jaki dramat się rozegra za kilka sekund. Jakubowicz przeniósł się całkowicie w krainę marzeń; nie zdawał sobie nawet sprawy, że broń, zamiast znajdować się w ręku, leży u nóg jego w śniegu.

Po kilku sekundach zdałem sobie sprawę, że nie ja strzelać będę do lisa, który szedł prosto miedzą między Adasia i Angliczkę, widocznie nie dostrzegając w nich niebezpieczeństwa, dzięki głównie temu, że stali nieruchomo. Po dłuższej chwili spostrzegli lisa jednocześnie; a lis ich również, ale było już zapóźno; lis nie miał wyboru — musiał szarżować na linję myśliwych.

Pierwsza strzeliła Angliczka — ładunek śrutu przeleciał liskowi nad głową; lisek się do samej ziemi przygiął i trzeba trafu, że w czasie strzału Adasiowego zdążył się ukryć za dużym kamieniem. Ten-to kamień uratował życie również Angliczce — która widząc wprost w siebie skierowaną lufę

Dokończenie na str. 24-tej



Komety zaćmiewają gwiazdy

Dzięki pomysłowości i rzutkiej inicjatywie niektórych producentów i reżyserów filmowych, możemy podziwiać w Krośnie lub Inowrocławiu jakąś znakomitą „star", którą dotychczas oglądać mogli tylko Paryżanie albo Londyńczycy. Jaka szkoda, że nie posiadamy w naszych kinoteatrach obrazów filmowych z podobiznami sławnych aktorów minionych czasów, począwszy od Tespisa, a skończywszy na Racheli, przechodząc przez Dawida Garricka, Edmunda Keana, Fredericka Lemaître, Talmę i całą trupę Moljera z genjalnym komedjopisarzem na czele!

Jakże ułatwiona byłaby praca charakteryzacyjna naszych dzisiejszych artystów, gdyby we właściwym czasie sfilmowane zostały wyprawy wojenne Cezara, mowy Dantona w Konwencie, czy wyprawa Kolumba!

Nie będziemy jednak mówili tutaj o tych osobistościach, które publiczność miała okazję oglądania na ekranie, w obrazach dokumentalnych, gdyż nie starczyłoby chyba dwu dziestu tomów dużego Larousse'a — pomówimy jedynie o tych osobach ze świata niefilmowego, które zagrały w filmie jakąś rolę.

Jeżeli chodzi o świat polityczny i dyplomatyczny, wymienić należy księcia Windsoru i Łunaczarską. Ówczesny książę Walji podniósł ongiś do zenitu swoją popularność wśród rodaków, grając główną rolę — rolę amanta — w jakimś filmie angielskiej wytwórni. Byłto film awanturniczo-sportowo-podróżniczy, w którym książę Walji miał liczne okazje do udowodnienia swojej biegłości i zręczności w grze w polo, w tenisa, w golfa i w jeździe konnej. Książę Walji, arbiter elegancji i dobrego tonu, uważany był w całem Imperjum Brytyjskiem za „morowego" chłopaka (a decent boy). Gdy wstąpił na tron jako Edward VIII, nie mógł już zajmować się „zawodowo" grą filmową. Podziwialiśmy go więc już tylko w tygodnikach aktualności. Obecny książę Windsoru otrzymał już ponoć propozycje filmowe, ale wszystko zdaje się wskazywać na to, że pozostaną one bez odpowiedzi. Okazuje się, że tak jak król Francji nie mści się za krzywdy księcia Burgundji, tak i książę Windsor nie idzie w ślady księcia Walji.

Prawdziwą sensacją było w swoim czasie ukazanie się pani Łunaczarskiej, żony sowieckiego komisarza oświaty, Łunaczarskiego, w niemym obrazie Rudolfa Meinerta „Wiera Mircewa" z Marją Jacobini i nieżyjącym już Janem Angelo w rolach głównych.

Zdawałoby się, że świat teatralny, zwłaszcza od czasu udźwiękowienie filmu, nie posiada meteorów filmowych, a raczej stałe gwiazdy — niemniej zdarzało się jednak, że jakiś filar sceny ukazywał się niezmiernie rzadko na ekranie. Tak naprzykład nieodżałowaną wielką tragiczką francuską, Réjane, widzieliśmy w obrazie Louis Mercantona „Miarka", a niezapomniany prezes międzynarodowej organizacji artystów teatralnych, Firmin Gémier, zagrał główną rolę w filmach „L'Horloge" i w niemej wersji „Mater Dolorosa", Gance'a.

W Niemczech raz jeden ukazał się w filmie niemym, a raz w Italji w filmie dźwiękowym, nieżyjący już, znakomity artysta teatralny Aleksander Moissi, a film „Dawn" (Świt) pozwolił nam podziwiać talent jednej z największych artystek teatrów londyńskich, Sybilli Thorndike, która grała rolę bohaterskiej miss Cavell, rozstrzelanej przez Niemców w Brukseli.

Na lewo: Mistrz Ignacy Paderewski wystąpił w słynnym obrazie „Sonata księżycowa".

Zmarły hrabia Ilja Tołstoj, syn wielkiego rosyjskiego mistyka, naszkicował ongiś symboliczną postać swego ojca w „Zmartwychwstaniu" reżysera Edwina Carewe, będącą drugą kolejną przeróbką filmową tego popularnego arcydzieła literatury. Ilja Tołstoj pracował także dłuższy czas jako doradca artystyczny przy filmach, których treść rozgrywała się w Rosji.

Wracając do sfer artystycznych, tancerka Olga Desmond, nakręciła pewien film niemiecki, a Anna Pawłowa zagrała rolę dla włoskiej wytwórni w obrazie „Trzej nowocześni muszkieterowie". Niezrównany włoski tenor, Enrico Caruso, nakręcił obraz amerykański „Mój kuzyn" (My Cousin), który zdobył powodzenie w kinach Broadway'u. Gdyby Caruso doczekał się filmu dźwiękowego, byłby niewątpliwie wielką atrakcją filmową, jak Benjamino Gigli, Jan Kiepura, Nino Martini, czy inni.

Na zupełnie specjalne wyróżnienie zasługuje wielki Mistrz Ignacy Paderewski, którego natchnioną grę mogliśmy ostatnio podziwiać w „Sonacie Księżycowej". Film ten miał niewątpliwe wady, które jednak okupione są ucztą artystyczną najwyższej klasy, jaką stanowi występ naszego słynnego Rodaka. Paderewski dawniej nader często występował na ekranie, ale jedynie w aktualnościach i jako mąż stanu.

Najwięcej jednak meteorów czerpano ze świata sportowego, który od czasu wojny posiada olbrzymie szeregi znanych i popularnych nazwisk. Nabyto w ten sposób bardzo cennych wykonawców, obok całej falangi sił miernych, które nie odegrały większej roli w historji kina.

Zaczęło się od bokserów, gdyż obok zna





Powyżej: Mistrzyni tańca, niezapomniana Olga Pawłowa.

Na lewo w kole: Georges Carpentier który sławę, zdobytą na ringu, zeskontował we filmie.

Na lewo: Jack Dempsey, były mistrz świata w boksie.

nego nazwiska zapaśnik taki mógł wykazać jeszcze bardzo fotogeniczne zalety, mogące mu przysporzyć niezłej sławy ekranowej.

Prawie równocześnie wystąpili na ekranie dwaj mistrzowie sportu bokserskiego z przed 16 laty: Georges Carpentier i Jack Dempsey. Francuski „Wielki Georges", ówczesne bóstwo Paryża, wygrał się i wyboksował z dostateczną gracją w kilku filmach francuskich i amerykańskich. Ostatnim z nich był wyświetlany dwa lata temu „Toboggan". Jego wielki rywal, Jack Dempsey, zwany w Ameryce „Tiger-Jack", dał się poznać publiczności kinowej, jako doskonały odtwórca roli boksera w filmie przygód „Jack bez trwogi" i kilku innych.

Jego zwycięzca, Gene Tunney, bokser-filozof, próbował swoich sił w jakimś amerykańskim filmie sportowym, który do nas nie dotarł.

Mniej słynni ich koledzy także służyli Dziesiątej Muzie z większem lub mniejszem szczęściem. I tak Luis Firpo grał główne role w kilku filmach argentyńskich, zmarły tragiczną śmiercią senegalski bokser Bathling Siki był bohaterem niemieckiego filmu awanturniczego, Samson Koerner był partnerem naszego Igo Syma, a Kurt Prenzel, małżonek dawnej sławy ekranu Fern Andry, grał obok żony w kilku jej ostatnich obrazach. Spodziewać się należy, że wkrótce ujrzymy na ekranie Maxa Schmelinga, małżonka Anny Ondry!



Na prawo: Eksmistrzyni świata w jeździe figurowej na lodzie Sonja Henie, którą coraz częściej widzimy na ekranie.



Powyżej: Król Edward VIII, obecnie książę Windsoru, który jeszcze jako książę Walji wystąpił na ekranie



Na prawo: Słynny dyrygent Leopold Stokowski i Deanna Durbin w obrazie „Ich stu i ona jedna".

Zupełnie oddzielne stanowisko zajmuje w tej serji murzyński bokser Louis Brody, który kolejno grał podrzędną rolę w pamiętnej „Władczyni Świata" Joe May'a, potem był bohaterem belgijskiego filmu sportowego „Knock-Out" i wreszcie grał w Polsce w filmie „Skrzydlaty Zwycięzca" z Węgrzynem.

Wielki rozgłos na ekranie uzyskali pływacy. Pierwszym, który swoje zdolności wykazał przed objektywem, był znakomity hawajski rekordzista Duke Kahanamokou. Zwinny ten pływał grał ciekawą rolę w filmie Victora Fleminga „Przygoda" według Jacka Londona. Grał również w „Białym kapitanie" z Ronaldem Colmanem. Również znana pływaczka amerykańska Gertruda Ederle była bohaterką filmu, sławiącego odwagę dziewcząt amerykańskich.

Wśród odważnych lotników, którzy próbowali swojej fotogeniczności, wymienić należy lotniczkę amerykańską Ruth Elder, która była odtwórczynią głównej roli w obrazie amerykańskiej produkcji, i bohaterskiego, tragicznie zmarłego lotnika francuskiego Karola Nungessera, który odegrał tytułową rolę w filmie „Zwycięzca Przestworzy" z Jacqueline Logan.

Team tenisistów-filmowców reprezentuje samotnie Amerykanin William Tilden, dawny amator, obecnie zawodowiec, a wśród biegaczy należy wymienić Charlie Paddocka, który ukazał się w kilku komedjach sportowych. Dzisiaj sława Paddocka się skończyła i nie jest on już ani biegaczem, ani gwiazdorem filmowym.

Bardzo częstymi gośćmi na ekranie byli dwaj francuscy olimpijczycy, Pierre Stock i Raoul Paoli. Pierwszy grał często we Francji, drugi w Kalifornji. Ostatnią rewelacją sportowo-filmową jest „królowa lodowisk" Sonja Henie, której pierwszy film zdaje się nie być ostatnim. Prawdopodobnie Sonja Henie nie będzie meteorem, ale gwiazdą, stale błyszczącą.

Na zakończenie należy jeszcze zrobić przegląd meteorów filmowych na polskim firmamencie. Kpt. Bolesław Orliński, bohater raidu Warszawa—Tokio, grał rolę tytułową filmu Wiktora Biegańskiego „Orlę", w którym ukazał się także popularny karykaturzysta Zdzisław Czermański, a bokser Wiktor Junosza-Dąbrowski odegrał dość pokaźną rolę w filmie Kazimierza Czyńskiego „Martwy Węzeł". Inni liczni sportowcy, a zwłaszcza nasi olimpijczycy, ukazali się w komedji „Sto metrów miłości".

Mało znany jest fakt, że głuchego kucharza Szczepana grał w pierwszej wersji „Wiernej rzeki"... świetny malarz-pejzażysta Kazimierz Lasocki! Jeżeli idzie o śpiewaków, dość niefortunne występy (z winy reżyserji) mieli: światowej sławy bas Adam Didur w „Awanturze Amerykańskiej" oraz baryton Jerzy Czaplicki w niemrawej komedji „Fredek uszczęśliwia świat". W chwili obecnej ukazał się na naszym firmamencie meteor, który ma wszelkie szanse na utrwalenie swego blasku. Jest nim świetny tenor Władysław Ladis-Kiepura, który śpiewa i gra rolę Jontka w „Halce" reżyserji Juljusza Gardana, która sławić będzie po świecie imię wielkiego Moniuszki.

Karol Ford.



GRA CIENI

Fot. Schostal — Berlin

PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

Ostatni walc

Słowa: KAZIMIERZ LUBIENIECKI

Muzyka: ALEKSANDER PIOTROWSKI

Moderato.

PRZYGODA W AUCIE

JÓZEF ROBERT HARRER

NOWELA

Nie wystarcza, gdy kobieta jest piękną, powinna mieć także auto. I jeżeli nie posiada żadnego, powinna udawać, że ma takowe.

Ładna i młoda pani Joan wyszła od fryzjera, gdzie ułożono jej loki wedle ostatniej mody. Tylko co do koloru, który właściwie nie był modnym, miała ciężką rozprawę z mistrzem od trwałej ondulacji. Koniecznie chciał ją namówić na ufarbowanie jej czarnych włosów. Ale Joan była nieugięta i jeszcze teraz uśmiechała się z gorliwej zapalczywości fryzjera.

Zmrużyła oczy w słońcu. Wtem usłyszała dyskretne krząkanie obok siebie; schlebiający męski głos przemówił:

— Pani jest tak piękna, tak czarująca! Przytem uśmiecha się pani tak cudownie!

Joan spojrzała na młodego, eleganckiego mężczyznę tak ostro, że ten przerwał i tylko niemem spojrzeniem prosił o wysłuchanie. Wtem uśmiechnęła się Joan znowu. W sekundzie ułożyła sobie odpowiedź:

— Proszę mnie nie kompromitować. Jeżeli mój szofer zobaczy, że pan się do mnie odzywa, to wieczór będę miała miłą kłótnię z mężem!

— Och, bardzo przepraszam panią! Ale czy pani nie ma zamiaru odesłać swojego szofera?

Elegancki pan uśmiechnął się. Joan obejrzała się, jak gdyby szukając czegoś, potem rzekła:

— Jeżeli pan ma zawsze tyle szczęścia w swoich przygodach, to jest godnym pozazdroszczenia! Mój szofer zniknął naturalnie z samochodem! Ale mogłam się tego domyśleć! Za długo pozostałam u fryzjera. Powinnam była przed pół godziną zabrać swojego męża z biura; wyjeżdża na trzy dni... A ja rozmawiam z panem, zamiast zawołać najbliższego policjanta, by mnie od towarzystwa pana uwolnił.

Elegancki pan wyrażał w swych spojrzeniach niezrównany zachwyt i mówił dalej.

— Piękna pani, jeżeli pani opowiedziała mi już o swoich domowych stosunkach, pozwoli pani, że jej się przedstawię: Dr. Ernest Taum.

— Dobrze, drogi doktorze! Ale co pan chce ode mnie?

— Jeżeli mąż pani wyjeżdża razem ze swoją zazdrością, proszę i błagam, aby popołudnie i wieczór —

— i następne godziny — ironicznie przerwała Joan. — Ale skromny to pan nie jest, doktorze!

— Skromność, proszę pani jest cnotą, która wtedy da się zastosować, jeżeli się pozostanie zwycięzcą przez nieskromność!

— Zwycięzcą? Jest pan również zarozumiały. Ale przecież nie możemy tu tak stać, a do spacerowania jestem zanadto zmęczona.

Dr. Taum rozglądnął się szybko, poczem rzekł:

— Czy mogę panią poprosić do mojego auta na odbycie małej przejażdżki?

Gdy Joan niezdecydowana patrzyła przed siebie, wskazał na opodal stojący samochód i spytał:

— Czy wóz pani jest równie piękny?

— To musimy wypróbować doktorze, gdyż tak trudno byłoby mi powiedzieć, czy wóz pana jest lepszym od wozu mojego męża.

Pojechali w słoneczne popołudnie. Dr. Taum jechał bardzo szybko przez ulice. Niedługo wyjechali poza miasto. Przed nimi leżała przestronna okolica pełna zieleni.

Joan rzekła:

— Wóz jest wspaniały! Ma go pan już dawno?

Dr. Taum uśmiechnął się.

— Nie — odniedawna. A pani samochód? Jakiego typu pani używa?

— Jakiego typu? Będzie się pan śmiał, jeżeli mu powiem, że się tem jeszcze nigdy nie interesowałam. Mnie wystarcza, że nasza maszyna jest modna i elegancka i że robi 150 kilom. na godzinę.

Zawrócili do podmiejskiej restauracji. Doktór nazywał już piękną kobietę poprostu Joan.

Ku wieczorowi odezwała się:

— No, ale muszę już Erneście powracać do miasta. Jeżeli mój mąż jeszcze nie wyjechał, co jest możliwem, to nieszczęście będzie gotowe.

— Ależ Joan, już chcesz wracać?! Niechże pani będzie dobra!

— Nie Erneście, musi pan być grzeczny i rozsądny.

Gdy powrócili do miasta, zabłysły światła. Dr. Taum nerwowo się obejrzał, podczas gdy Joan wsunęła się wygodnie na poduszki.

Nagle przy skrzyżowaniu ulicy wyskoczył policjant na stopień samochodu. Dr. Taum położył palec na ustach i wskazując na Joan, która miała zamknięte oczy, cicho odezwał się do niego:

— Proszę ciszej, bez zwracania uwagi, panie inspektorze, czy za szybko jechałem?

— Nie, pan auto ukradł!

— Ja, — śmiejąc się odpowiedział dr. Taum.

— Tak jest, wóz P. 3557 jest własnością prezesa banku Losta, auto zostało popołudniu ukradzione.

— I dlatego pan przypuszcza, że ja to auto ukradłem? Proszę, by pan inspektor ciszej mowił i proszę o dyskrecję —

— Bezczelność! Niepotrzebne gadanie. Naco panu potrzebna moja dyskrecja? Panu, złodziejowi samochodu?

— Pańskie szczęście, inspektorze, że ta pani zasnęła. Ale proszę mi powiedzieć, czy nie ukradziono jeszcze czego innego prezesowi banku?

— Niczego, o czembym wiedział!

— Jego żony też nie?

— Proszę nie robić żartów, panie. Jego żona...

— Ciszej, panie inspektorze. Ta pani obok mnie jest właśnie żoną prezesa banku Losta. Czy rozumie pan teraz ten dziwny zbieg okoliczności? I czy rozumie pan również, dlaczego go prosiłem o dyskrecję?

Policjant zerknął w głąb auta, rzucił spojrzenie na śpiącą Joan, potem ręką pogładził podbródek i schodząc ze stopni rzekł:

— Proszę jechać! — Będę dyskretny!

Dr. Taum odetchnął z ulgą, pozdrowił policjanta i pojechał dalej. Nagle Joan otworzyła oczy i rzekła:

— Z kim pan rozmawiał?

— Ach, nie warto o tem wspominać, z policjantem, chciał mi dawać przestrogę co do szybkiej jazdy. Odpowiedziałem mu jednak odpowiednio!

— Ale Erneście, muszę już naprawdę powrócić do domu. Proszę mnie odwieźć na ulicę Ogrodową Nr. 17. Tam mieszka moja przyjaciółka. Stamtąd zadzwonię do domu.

Przed domem na ulicy Ogrodowej 17 Joan wysiadła. Podała rękę dr. Taumowi. On zaś rzekł:

— Czy mogę panią jutro znowu zobaczyć? Bardzo proszę.

Joan namyśla się. Wyglądało to, jakby walczyła ze sobą. Potem powiedziała nagle poważnie:

— Pan jest tak miłym człowiekiem, że nie chcę pana więcej okłamywać. Nie jestem wcale mężatką, nie posiadam auta, jestem małą filmową aktoreczką, która może kiedyś zrobi karjerę a może i wcale nie. Lubię czasem okolicznościowe przygody. Oto wszystko!

Wówczas wyskoczył dr. Taum z samochodu i zawołał:

— Cudownie, wspaniale! Więc ta przygoda może mieć zakończenie, w takim razie zgadza się cała sprawa. Gdybym był wiedział, że... ale, to wszystko nie ma znaczenia, najważniejszem jest to, że pani jest czarującem dziewczęciem.. i teraz nie potrzebuje pani wcale iść do swojej przyjaciółki.

Joan rzekła z zakłopotaniem:

— Moja przyjaciółka wogóle nie mieszka w tym domu.

— Tem lepiej, to możemy przerwany wieczór spędzić razem!

Nie czekając na sprzeciw ze strony Joan, wziął ją pod rękę i począł ciągnąć za sobą, uśmiechając się.

— Proszę iść ze mną Joan!

Nareszcie mogła Joan dojść do słowa:

— Przecież nie może pan swojego samochodu pozostawiać na ulicy. Nawet nie zamknął pan wolanta. Nie wie pan, że się czyta codziennie o kradzieżach aut?

Właśnie opuścili ulicę Ogrodową.

— Mnie nie może być ukradzione żadne auto!

— Pan jest zanadto łatwowierny, doktorze. Także innym i to bardzo rozsądnym ludziom ukradziono samochody! Dlaczego pan przypuszcza, że właśnie jego będzie uchronione?

— Moje auto? Samochód, w którym jechaliśmy należy do prezesa banku Losta.

Joan spojrzała na niego z rozczarowaniem

— A więc pan ukradł ten wóz?

— Ukradł? Któżby się tak zaraz silnie wyrażał. Pożyczyłem je sobie, aby sprawić przyjemność jednej młodej, pięknej kobiecie, i by mieć nadzieję, że..

— A skąd pan wie, że ten samochód należy do prezesa banku Losta?

— Miałem szczęście, Joan! Pani zasnęła, gdy mnie zatrzymał policjant i chciał zaaresztować jako złodzieja auta. Szepnąłem mu, że pani jest właśnie żoną prezesa banku Losta. Więc pozwolił mi jechać dalej.

Joan odezwała się smutnie:

— A jednak pan jest złodziejem!

— Pozostawiłem w samochodzie list z 20 markami. Prezes banku będzie się cieszył; może właśnie potrzebuje nagle 20 marek.

Joan roześmiała się.

— Czy pani mnie wyda policji?

— Jakże mogę to zrobić! — odpowiedziała — Właściwie ja jestem tego powodem Gdybym nie zaczęła się chwalić swojem autem, nie byłoby się to wszystko stało!

Jedno jej radosne spojrzenie powiedziało mu, że się cieszy, iż tak właśnie się stało.

Tłumaczyła z niemieckiego A. S.

Dokończenie ze str. 18-tej.

Adasiową, padła na ziemię zawczasu, jak długa.

No tak — ale co miał dalej robić lis. Dziwnym zbiegiem okoliczności linja myśliwych odcinała liskowi drogę do jedynego, porządnego schronu, jaki posiadał na świecie, w postaci własnym trudem wykopanej jamy. A najbliższe wejście do tej jamy znajdowało się właśnie za krzakiem, koło którego stał Jakubowicz.

Okazało się, że lis po dwóch strzałach, oddanych do niego na tak bliski dystans — wprost zwarjował: zamiast uciekać przed siebie w pole, gdzie nikogo nie było — wyimaginował sobie, że jedynie w norze będzie mu bezpiecznie; to też minąwszy linję myśliwych, runął wprost na Jakubowicza od tyłu.

Tego tylko brakowało. Jakubowicza z krainy marzeń wyrwały oba strzały, prawie równoczesne. Zanim się połapał, o co chodzi — słyszy przeraźliwy krzyk: „Trzymaj lisa!" — Jakubowicz zdaje sobie sprawę, że w takich wypadkach należy mieć broń w ręku — a on jej nie ma. Jakubowicza oblewa zimny pot; on, żołnierz z kampanji krymskiej stoi na stanowisku bez broni?!

Wreszcie dostrzega leżącą w śniegu u nóg dubeltówkę; schyla się, by ją podnieść, a ta zaczepiła się paskiem o gałąź! Jakubowicz nieprzytomny szarpie — rozlega się strzał! Trzeba trafu, że w chwili strzału lis akurat przebiegał za Jakubowiczem ztyłu w odległości kilku zaledwie kroków. Dlaczego cały nabój wszedł liskowi pod serce? bo widocznie taki był wyrok Opatrzności — lepiej że zginął lis, niż ktoś z nas!

Gdy po strzale dym się rozwiał na śniegu, widniał piękny lis w przedśmiertelnych kurczach. Było coś tak niewypowiedzianie śmiesznego w wyrazie twarzy Jakubowicza, który zabił lisa, nie tylko nie mierząc do niego, ale nawet nie widząc go — oraz tyle radości z pięknego trofeum myśliwskiego, że na miejscu uradzono ani pary z gęby nie puścić o okolicznościach śmierci lisa — ani o bajecznym wyczynie Jakubowicza. Dzisiaj dopiero wam Czytelnicy odsłaniam całą prawdę; uczynić to mogę ze spokojnem sumieniem, bo od paru lat Jakubowicz poluje już na tamtym świecie.

A co starki wypiliśmy tego wieczora — wiwatując na cześć bohatera polowania, który w przystępie rycerskości lisa ofiarował Angliczce.

Istnieje przypuszczenie, że lis był samobójcą.

Styl ważniejszy jest od kroju!

TRZY PRZYKŁADY DOBRZE POJĘTEJ KULTURY UBRANIOWEJ



Kto się modą interesuje i to nie od wczoraj, lecz od dłuższego czasu — ten napewno spotkał się z wielokrotnem twierdzeniem, że i w tej dziedzinie konserwatyzm musiał ustąpić miejsca nowym ideom i pomysłom, które nieraz z gruntu przeobrażają dawne utarte formy, nadając im linje dostosowane do potrzeb dzisiejszego życia. Nie ulega kwestji, że moda współczesna dąży do wzbogacenia repertuaru ubraniowego mężczyzny, w czem jest jej pomocnem przedewszystkiem sportowe nastawienie dzisiejszych ludzi. Ale styl sportowy, dominujący nawet w wyglądzie ulic wielkich miast, stał się furtką dla bardzo dowolnych, subjektywnych koncepcyj ubraniowych. Niejednemu sytuacja ta nasunęła myśl tworzenia własnych, niejednokrotnie bardzo dziwacznych form. Taki Worth czy Schiaparelli „for gentlemans", naturalnie w własnem urojonem mniemaniu, powiedział sobie pewnego pięknego poranku, że skoro moda zdecydowała się na odrzucenie pewnych kanonów, uświęconych tradycją, to można śmiało nie troszczyć się więcej o zagadnienia samego stylu. W ten sposób powstały modele, które wogóle żadnego stylu nie posiadają. I tak sportowa marynarka z nakładanemi kieszeniami nagle została „upiększona" klapami, których fason (końce, idące ku górze) zarezerwowany był dotąd dla ubrań wyłącznie wieczorowych. W innym znów wypadku te same klapy zaaplikowano imponującemu ulstrowi, który w dodatku ozdobiono parą dekoracyjnych guzików, zapożyczonych od palta, nie zapinanego nigdy pod szyję, co znowu często ma miejsce przy ulstrze. Przykładów tego rodzaju dziwolągów możnaby mnożyć bez końca. Kto jednak ma wyczucie stylu, temu nigdy nie przyjdzie na myśl w ten sposób korygować modę.

A teraz drugi przykład Znajdujemy się w garderobie wielkiego reprezentacyjnego balu. Komitet wyszczególnił na zaproszeniach frak jako strój obowiązujący. I rzeczywiście u wszystkich, którzy już wymienili swe płaszcze na „numerki", bieli się wspaniały gors w oprawie czarnego jedwabiu. Mimo to w ogólnym obrazie tłumu który zapełnia hall z garderobami, odzywa się tu i ówdzie nuta wcale nie uroczysta. Niejeden bowiem z tych, którzy jeszcze nie zdjęli z siebie wierzchnich okryć, wcale nie wygląda na partnera obok niego stojących wytwornych pań. Odnosi się to np. do jegomościa w jasnem sportowem futrze, jak i do tego w ulstrze z sierści wielbłądziej. Szczególnie komicznie prezentuje się jakiś długonogi adonis, który już zdążył oddać palto garderobianej i teraz stoi bezradny we fraku i bronzowym filcowym kapeluszu na głowie. — Rzecz prosta, trudno wymagać od każdego, by posiadał specjalny płaszcz wieczorowy. Jednak wszystko ma swoje granice i styl musi być zachowany w ogólnej kompozycji stroju! O ile porządniej wygląda ów gentleman, który do fraka wdział zwykłe ciemne palto i cylinder. To palto, pamiętające napewno „lepsze czasy" właściciela, będzie w takich razach o wiele lepszem uzupełnieniem oficjalnego dressu, niż najmodniejsze, a nieodpowiednie na wieczór płaszcze lub futra sportowe.





Trzeci nasz przykład odnosi się do przyjęcia w domu prywatnym. Na zaproszeniu wymieniono tylko godzinę 8-mą wieczór i dodano uwagę: „w małem kółku". Rzadko kto w takim wypadku podejmuje jakieś wcześniejsze przygotowania. Zwykle w ostatniej chwili poświęca się nieco uwagi problemowi: w co się ubrać? Dopiero jednak otwarcie szafy i zagiądnięcie do jej wnętrza wprowadza nas w stan zdenerwowania. Bo co się okazuje? Smoking, który słusznie uznaliśmy za najodpowiedniejszy, znajduje się jeszcze u krawca; zużyty jedwab na klapach trzeba było wreszcie zastąpić nowym. Ten strój więc odpada. Cóż może go zastąpić? chyba tylko frak? Naturalnie frak będzie najlepszem wyjściem z sytuacji! Przypominamy sobie nawet regułę, której nas w młodości uczono, że zaproszenia na wieczór bez wymienienia stroju oznaczają: prosimy o frak. Ale tu wypływają nowe trudności. Nasz frak nie odpowiada już dzisiejszej modzie. Zaczynamy mieć wątpliwości, czy można się w nim pokazać, bo poły są za krótkie, przodki zanadto się schodzą, a i same spodnie są grubo za wąskie. W ten sposób w ostatniej chwili decydujemy się na nową, ciemną, dwurzędową marynarkę, mając przedewszystkiem to na uwadze, że w niej figura nasza prezentuje się pierwszorzędnie i że jeżeli na zaproszeniu wymieniono „w małem kółku", to marynarka zupełnie wystarczy. Takie przeświadczenie okazuje się jednak z reguły błędnem. Co gorsze, powoduje, że cały wieczór mamy zepsuty. Mimo bowiem modnego kroju stajemy się outsiderami, paradując w marynarce w gronie osób ubranych wieczorowo. Stary nasz frak, choć pod wieloma względami budzący zastrzeżenia, nigdyby nie spowodował zarzutu, że wykroczyliśmy przeciw stylowi.

Brummel.

PORANNA GIMNASTYKA



Pierwsze ćwiczenie.

Dzisiejszy nasz kącik gimnastyczny ma na celu wzmocnienie elastyczności pleców. Ćwiczenia, poniżej opisane, nadają się przedewszystkiem dla ludzi, których mięśnie pleców i stos pacierzowy gnuśnieje wskutek siedzącego trybu życia. Ponadto ćwiczenia te wzmacniają muskulaturę brzucha i ud, co — jak już dowiedliśmy w ćwiczeniach poprzednich — ma dominujący wpływ na siłę nóg i równowagę chodu.

Ćwiczenie I. Klękamy na ziemi w ten sposób, że kolana są ustawione równolegle. Górna część tułowia wyprężona jest ku górze. Rozpoczynamy pochylanie w tył od głowy, poczem zwolna uginamy ramiona i plecy. Aby nie stracić równowagi, opieramy się w miarę głębszego pochylania ku tyłowi ramionami o kostki nóg (jak na rycinie I). Następnie podnosimy się zwolna, rozpoczynając ćwiczenie odginania się ku górze od ud i mięśni brzucha, wyprężamy się jak w pozycji zasadniczej i zaczynamy pochylanie się ku przodowi. Po trzykrotnie powtórzonem uginaniu tułowia na klęczkach ku tyłowi i ku przodowi, wstajemy i wykonujemy stojąco kilka ruchów wahadłowych górną częścią korpusu.



Drugie ćwiczenie.

Ćwiczenie II. Siadamy po „turecku", czyli z kolanami rozłożonemi, podudziami zgiętemi ku środkowi. Głowa pozostaje wyprężona w górę, ramiona wzniesione prostopadle. Musimy baczyć na to pilnie, aby podczas całego ćwiczenia pozostały ramiona wyprężone równolegle do uszu. Aby nie dopuścić do odchylenia ramion, wyobraźmy sobie np., że musimy ramionami zatkać uszy. Wtedy sprawa będzie znacznie łatwiejsza. Teraz wyprężamy zwolna wyprostowane plecy w linji poziomej (jak na rycinie II) i usiłujemy pochylić się ku przodowi tak dokładnie, jak tylko nam się to uda, nie zapominając, że plecy muszą być przez cały czas wyprężone. Ćwiczenie to powtarzamy dziesięć razy — o ile nie odczuwamy zmęczenia, możemy powtórzyć je i więcej razy — poczem wstajemy i rozluźniając mięśnie i stawy, wykonujemy kilka lekkich wahań nogami i ramionami. Po obydwu ćwiczeniach jest rzeczą bardzo korzystną przypomnieć sobie gimnastykę oddechową możliwie przy otwartem oknie.

ZROBIĘ TO SAMA

Czapka i szalik na drutach.

Wykonany na drutach szalik i szydełkowa czapeczka tworzą dobre uzupełnienie każdego kostjumu sportowego. Potrzeba na nie po 30 g. włóczki „Tęcza" marki „Trójkąt w Kole" w kolorach granatowym, niebieskim i białym. Szal wykonujemy na drutach nr. 2, 5, ściągaczka pojedyncza. Przerabiamy na przemian 15 cm. niebieskie, 10 białe, 20 granatowe. Szal jest szeroki na 25, długi na 120 cm. Na drugim końcu musi wypaść znowu 10 cm. białe, 15 niebieskich. Czapeczkę wykonujemy półsłupkami szydełkiem. Zaczynamy od szczytu główki jasno-niebieską włóczką i szydełkujemy okrążenia półsłupkami, wrabiając w każde okrążenie białą nitkę. W czwartem okrążeniu przerabiamy na przemian 4 półsłupki niebieskie, 2 białe, dodając przytem nieregularnie na całym obwodzie. W 7-mem okrążeniu szydełkujemy naprzemian 5 półsłupków niebieskich, 2 białe, tak, aby białe półsłupki wypadły nad białemi półsłupkami poprzedniego rzędu, jednak przesunięte o jedno miejsce w prawo. Powtarzamy to co cztery rzędy, przyczem stale zwiększa się ilość półsłupków niebieskich pomiędzy półsłupkami białemi. Po ukończeniu główki dorabiamy wprost obwódkę. Szydełkujemy na przemian 4 półsłupki granatowe 4 półsłupki białe. W następnych okrążeniach przesuwamy stale cały układ o jeden półsłupek w lewo, tak, że powstają skośne pasy. Nieużywaną nitkę wrabiamy. Średnica główki czapeczki wynosi 15 cm, obwódkę czapeczki rozciągamy nieco, tak, aby miała u dołu 50 cm. W środku szalik składamy na pół i przytrzymujemy w ten sposób kilkoma ściegami. Szalik ten będzie również bardzo ładny, jeżeli zamiast koloru granatowego weźmiemy kolor czerwony.



Czapeczka i szalik włóczkowy są nieodzowną częścią stroju narciarskiego. *Fot. Wide-World — Londyn*

M. Drozdowska.

ŻYCIE
TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE



„ON I JEGO SOBOWTÓR" NA SCENIE TEATRU KRAKOWSKIEGO

Teatr im. Słowackiego w Krakowie włączył do swego karnawałowego repertuaru zabawną krotochwilę francuską p. t. „On i jego sobowtór" w umiejętnej przeróbce i doskonałej reżyserji p. Kazimierza Szuberta, który też wspólnie z p. Włodzimierzem Macherskim stanowi świetną parę odtwórców ról tytułowych. Do powodzenia sztuki przyczynia się też gra pozostałych wykonawców, z pp. Pawłowską, Korecką, Niedziałkowską i Starkówną na czele. Oprawa sceniczna trafna.

Na lewo: Pp. Niedziałkowska, Pawłowska i Starkówna (od lewej) w jednej ze scen sztuki. — Na prawo: Doskonali odtwórcy ról tytułowych (od prawej) pp. Macherski, Szubert i Korecka. *Fot. „As"*



„KRÓLOWA I KRÓL MODY NA ROK 1938" WYBRANI W WARSZAWIE



„Wicekrólowa i wicekról Mody 1938", pp. E. Kryńska i L. Pośpiełkowski.



„Królowa i król Mody 1938", pp. Marja Bogda i Adam Brodzisz.



„Najpiękniejsza pani Warszawy" W. Syrokomla-Stefanowska i prezes Z. A. D. W. Grubiński.

Organizowany od 16 lat w hotelu Europejskim w Warszawie tradycyjny „Bal Mody" przysparza nadobnym warszawiankom wiele emocyj, ponieważ w czasie jego przebiegu następuje co roku wybór królowej i króla mody oraz ich dworu. Tegoroczna impreza zasłużyła w pełni na miano udanej i to zarówno ze względu na liczną frekwencję publiczności, jak i jej poziom towarzyski. Zdjęcia, które powyżej zamieszczamy, przedstawiają piękne panie i panów wyróżnionych zaszczytnym wyborem.

WZORY PARYSKIE NA BALU AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH



Dr. Sukhenlal Brachmahari z Kalkuty i p. N. Tarkowska-Pruszkowska.



Fragment dekoracji sal: Apollo i muzy.



Para oryginalnych kostjumów groteskowych. *Fot. „As"*

Jedną z najbardziej oryginalnych imprez karnawałowych stolicy jest „Bal Uczniów Akademji Sztuk Pięknych". Organizatorzy, wzorując się na swych kolegach paryskich, starają się nadać zabawie jak najbardziej barwne i pomysłowe ramy, przyczem niemały nacisk kładzie się na dekorację sal i dobór kostjumów. W tym roku stworzono szereg plastycznych portretów i scen rzeźbiarskich z masy papierowej, które stanowiły właściwe tło dla różnobarwnego tłumu rozbawionych gości.





piękna wieczorowa fryzura, kreowana ostatnio przez Antoine'a. Model: p. Arpels.
Fot. d'Ora, Paryż

BAL

WYWIAD Z KSIĘCIEM KARNAWAŁU

Książę pozwoli, że poproszę go o krótki wywiadzik dla Czytelników „Asa"?... (Dawnemi czasy tytułowano go Jego Książęcą Mością, w naszej jednak demokratycznej epoce brzmi to zbyt feudalnie...).

Książę Karnawału machnął niedbale swą arystokratyczną ręką.

— Niewiele mam pani do powiedzenia, droga Lady Like. Moje złote czasy minęły. Jak wielu innych „Prince Charmant" musiałem złożyć koronę i zapisać się do klubu bezrobotnych koronowanych głów. Kogo dziś wzrusza Książę Karnawału? Kobiety sprawiają sobie wieczorowe tualety przez cały rok, gdyż mężczyźni chcą z niemi tańczyć nietylko wtedy, gdy ja ich do tego zachęcę. Tańczy się dziś na plaży i w salonie, na pokładzie okrętu i na parkiecie dancingu, w górskiem schronisku i week endowym domku, w balowej tualecie i w trykocie kąpielowym, w pidżamie i w narciarskich spodniach. Cóż ja mam z tem wszystkiem wspólnego?!...

W głosie jego brzmiał żal i rozczarowanie. Musiałam go jakoś pocieszyć!

— Książę ma dużo racji, ale przecież najwięcej szaleństw popełniają ludzie jednak nadal w okresie tych krótkich zimowych tygodni, które niegdyś były wyłącznem królestwem Księcia. Największe bale, najwspanialsze towarzyskie imprezy urządza się przecież nadal pod patronatem Księcia. I słusznie. Wieki doświadczenia ma Książę za sobą i dlatego pozostanie zawsze arbitrem świata uciech i zabawy, największym koneserem urody kobiecej, smaku szampana namiętnych tonów tanga argentyńskiego czy wiedeńskiego walczyka. Kobiety zawsze chętnie należą do jej orszaku i stroją się tak właśnie, jak sobie tego Książę życzy. Proszę mi zdradzić, jakie cuda obmyślił Książę na ten sezon, którego nie nazywamy już zresztą karnawałem...?

— Nie przestałem się interesować balową modą, więc mogę pani udzielić wszelkich informacyj. Ale zaznaczam, że dziś powstaje ona w pracowniach wielkich mistrzów mody przy Rue de La Paix czy Champs Elysées bez mego współdziałania. Conajwyżej przesyłają mi uprzejmie zaproszenia na pokazy modeli i z grzeczności pytają o zdanie.

— A więc proszę zdradzić i mnie swą opinję o dzisiejszej modzie wieczorowej... — rzekłam prosząco.

— Nie będę przeczył, że jest piękna i wytworna w swych założeniach. Kobiety wyglądają dzięki niej jak posągi lub kwiaty, mogą wybierać. W pierwszym wypadku ręka mistrza drapuje je w miękkie jedwabie i aksamity, dbając o to, aby każdą linję jej ciała uwydatnić, podkreślić i wysubtelnić. Feeryczne lamy, mieniące się brokaty i światłem wszystkich gwiazd przetykane pajety — przylegają do jej postaci jak łuska do giętkiego ciała węża. Dzisiejsza moda nie tworzy piękna, ale je tylko odrywa i podkreśla. A te wszystkie powiewne muśliny jedwabne i gazy!- Cierpliwe ręce zamieniają je w tysiące płatków kwiatowych, które wirują potem w tańcu naokoło sylwetki kobiecej jak pod podmuchem wiatru. Ileż subtelności w tych tkaninach, ileż rozmaitości w kolorach! *Dokończ. na str. 31-ej*



Powyżej: Suknia wieczorowa z złotej lamy, wycięcia rękawów haftowane czerwono, stanik drapowany z lamy różowej.
Fot. International Press Service.



Na lewo: Fryzura paziowska o oryginalnie ułożonych lokach.
Fot. d'Ora, Paryż.



Suknia wieczorowa z różowej satyny, dekoltaż ozdobiony sztrasem — kreacja Wortha, Paryż.
Fot. International Press Service.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3—4 osoby.

SZTUKA MIĘSA W POTRAWCE. Małą cebulkę drobno pokrajaną smaży się na maśle. Usmażoną na złoty kolor poprusza się łyżką mąki, smaży przez chwilkę, potem zalewa łyżką octu i taką ilością zimnego rosołu, aby się utworzył niezbyt gęsty sos. Następnie dodaje się łyżkę pomidorowej marmolady, łyżeczkę słodkiej papryki oraz soli i cukru wedle potrzeby. Dla zaostrzenia smaku dodać można łyżeczkę musztardy oraz posiekanego korniszona. Ugotowaną w rosole pierwszą krzyżową lub dzielistą biodrową, kraje się w plastry i wkłada do podgotowanego z dodatkami sosu. Rynieczkę z potrawą zostawia się na kraju blachy, lecz nie gotuje więcej.

GĘŚ PEKLOWANA. Pierś i dolne mięsiste części gęsi nadają się do peklowania oraz wędzenia. Wędzone półgąski pomorskie są delikatesem, dostępnym dla nas tylko w handlu, gdyż zapeklować je wprawdzie możemy, jednak następne, nieumiejętne wędzenie, może popsuć całą sztukę. Dlatego zapeklujemy sobie raczej gęś, o ile nam wpadnie w ręce jakaś starsza, mięsista sztuka. Postępowanie jest podobne, jak przy szynce. Mięso, odjęte od kości, naciera się solą, cukrem i saletrą, zmieszanemi w równych częściach, układa w kamiennem naczyniu, przyciska deską i ciężarkami i odstawia na 8—10 dni. W ciągu tego czasu należy codziennie mięso w tworzącym się soku odwracać. Przed użyciem wymywa się mięso w letniej wodzie, obsusza serwetą, zwija, owiązuje nitką, aby się nie rozsypywało i dusi podlane wodą, z dodatkiem całej cebuli i 2— goździków. Dodatki te potem się odrzuca. Mięso z gęsi peklowanej można użyć na ciepło i podać je z purée grochowem lub duszoną kapustą. Przeważnie używane jest na zimno. Do tego celu należy je studzić, przyciśnięte deseczką i obciążone, aby się spłaszczyło, następnie porozcinać i wyciągnąć nitki. Pokrajane w cienkie plastry podać można na grzankach lub z ostrą sałatą majonezową, lub skromniej, z ćwikłą.

BRUSZNICE Z CHRZANEM są mało znanym, doskonałym dodatkiem do dziczyzny lub wyżej opisanej, peklowanej gęsi. Sposób jest łatwy. Utarty na cienkiem tarle chrzan parzy się wrzącą wodą, wyciska, dodaje szczyptę soli i miesza pół na pół z niezbyt słodkim kompotem brusznicowym.

POMMES FRITTES francuski sposób podawania smażonych ziemniaczków nie zawsze się udaje. Czasem nasiąkną tłuszczem i są mydełkowate, czasem, jak kość twarde. Usmażone w poniżej podany sposób powinny być kruche, a mieć wygląd malutkich, rumianych poduszeczek; proszę się tylko ściśle trzymać przepisu. Duże, równej wielkości, okrągłe ziemniaki okrawa się w ten sposób, aby utworzyły dużą kostkę (sześcian), następnie kraje się je na 3—4 milimetrowe kwadratowe plastry, które się wymywa i układa na serwecie celem osuszenia. Do smażenia potrzebne nam będą dwa naczynia, w jednem mamy tłuszcz tylko ciepły, w drugiem rozpalony. Najpierw kładziemy plastry ziemniaczane na tłuszcz ciepły i obgotowujemy plasterki z obu stron; zanim się zrumienią, przekładamy je na tłuszcz rozpalony i smażymy przy ciągłem potrząsaniu rondelkiem. Frittki powinny narość z obu stron i ładnie się zarumienić. Wyjęte z tłuszczu i posolone, powinny być zaraz podane. U nas podaje się je jako garnitur do pieczystego. We Francji i obecnie na całym Zachodzie kupuje się je, jak gorące kasztany, lub podaje do herbaty i jako zakąskę. Smakują znakomicie.

BUCHTLE WYPIEKANE NA ŚMIETANCE. 50 dkg mąki, 4 dkg cukru, łyżeczkę soli, 1/4 l letniego mleka z rozpuszczonemi w niem 2 dkg drożdży, 2 żółtka i 1 całe jaje, wybija się łyżką na niezbyt tęgie ciasto. W razie potrzeby należy dolać troszkę letniego mleka. Kiedy ciasto się od łyżki, którą ciasto wybijamy, odrywa, dolewa się 10 dkg rozpuszczonego, ledwie letniego masła i wybija ciasto dalej tak długo, aż się masło z ciastem zupełnie złączy, poczem ciasto przykryte stawia się w cieple na godzinę, aby wyrosło o połowę wielkości. Do dużego, grubego rondla, natartego masłem, wlewa się szklankę dobrego letniego mleka lub śmietanki. Łyżką umaczaną w maśle wykłada się ciasto na mleko, jeden kawałek obok drugiego, przesmarowując je masłem w miejscu, gdzie się stykają. Napełniony rondel przykrywa się i stawia w cieple na pół godziny; podrosłe ciasto kropi się masłem i wstawia do gorącego piecyka na trzy kwadranse. Upieczone buchtle wyrzuca się na półmisek przez nagłe odwrócenie rondla, rozrywa pojedyncze kawałki i podaje posypane suto cukrem waniljowym lub z tzw. **mlekiem kanarczem:** ½ litra mleka rozkłuca się z dwoma żółtkami i zagęszcza na parze przy ciągłem ubijaniu. Następnie słodzi się krem wedle upodobania i polewa buchtle lub podaje krem osobno. W miejsce kremu podać można winne chodeau, przez które legumina stanie się znacznie pikantniejszą.

Sc. Ko.

NOWOŚCI gospodarstwa domowego



Niezwykłe ułatwienie w gospodarstwie domowem stanowią zagranicą bardzo rozpowszechnione piece elektryczne, oszczędzające gospodyniom wiele trudu. Oto nowoczesny piec elektryczny z wystawy gospodarstwa domowego „Dima" w Zurychu. Fot.: Zyum, Borzecki, Zurych.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 4 — **Styczeń** — 31 dni

NIEDZIELA **16** Marcelego pap.	Rosół z kury z ptysiowym groszkiem.Sztuka mięsa w potrawie.Zając pieczony z chrzanem brusznicowym.Buchtle na na śmietance z szodonem. Kolacja:Kura na zimno z komp.
PONIEDZ. **17** Antoniego op.	Zupa jarzynowa puree z grzankami.Rizotto na podróbkach. Kotlety wieprzowe z sałatą z kiszonej kapusty.Biszkoptowy omlet z konfiturami lub chrust z miodem. Kolacja:Wątróbka po wiedeńsku.
WTOREK **18** Pryski p.	Zupa węgierska "gulasz".Salsefja z sosem holenderskim.Kaczka pieczona napełniona jabłkami.Pączki serowe. Kolacja:Smażona kiełbasa z musztardą.
ŚRODA **19** Henryka	Barszcz na rosole z uszkami.Kapusta włoska osmażana w cieście.Polędwica wołowa po angielsku garnirowana jarzynami.Kompot mieszany. Kolacja:Ciepły pasztet z dziczyzny.
CZWARTEK **20** Fabiana i Sebast.	Zupa cytrynowa z ryżem.Omlety z szpinakiem lub szynką.Kotleciki sarnie z buraczkami.Dołeczki nadziewane konfiturami. Kolacja:Kapuśniaczki drożdżowe.
PIĄTEK **21** Agnieszki p.	Zupa grzybowa z płatkami.Kaszka krakowska z serem twarogiem.Karp pieczony z fritkami i chrzanem.Sałatka z surowych owoców z keksami. Kolacja:Wędzone ryby bałtyckie.
SOBOTA **22** Wincentego	Rosół z kaszką krakowską. Sztuka mięsa z sosem buraczkowym.Mostek cielęcy z marchewką.Strudel z jabłkami. Kolacja:Parówki z chrzanem.

HOCKI-KLOCKI

NIE OPŁACA SIĘ.



— Nie, dziękuję panu, nie wezmę tej broni, jest za droga. Wystarczy trucizna na szczury!

(„Ric et Rac").

W MUZEUM.



— Spójrz, Pikusiu, jakie smaczne kosteczki!...

(Fliegende Blätter).

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZEBRANIE RODZINNE.

Na ostatniej herbatce rodzinnej stwierdzono, że między obecnymi zachodzą następujące stosunki pokrewieństwa: ojciec, matka, syn, córka, brat, siostra, kuzyn, siostrzeniec, siostrzenica, wuj, ciotka. „Odkrycie" to spowodowało dyskusję, jaka jest minimalna ilość osób, między któremi mogą zachodzić wszystkie wyżej wymienione związki pokrewieństwa? Co sądzą o tem czytelnicy?

LEKTURA PANA WRÓBLA.

Pan Wróbel czytał książkę i przeczytał pierwszego dnia połowę, drugiego dnia jedną trzecią pozostałej połowy, trzeciego dnia jedną czwartą reszty i wreszcie czwartego dnia szóstą część pozostałych i pięć stron. Teraz zostało do przeczytania już tylko 45 stron. Ile stron miała książka.

DŁUGI ŁAŃCUCH.

Pan Wróbel znalazł wśród starych rupieci dziewięć części łańcucha dwu, trzy i czteroogniwowych i dał go kowalowi do zreperowania. Otworzenie jednego ogniwa kosztuje 50 gr. a zamknięcie 1 zł., kowal więc zażądał za reperację 13 zł. 50 gr. Pan Wróbel jednak oburzył się i zapewnił go, że przy odrobinie sprytu można to zrobić o kilka złotych taniej. Jaki jest najtańszy sposób połączenia całego łańcucha w zamkniętą całość?

WSKAZÓWKI ZEGARA.

Ofiarą zbrodniczego napadu padł pan Skrzywonek, którego zwłoki znaleziono na Bielanach. Liczne obrażenia na ciele zamordowanego świadczyły o rozpaczliwej walce, jaką stoczył przed śmiercią z napastnikami. Znajdujący się w kieszeni kamizelki złoty zegarek stanął, a pozostawienie go — jak i pieniędzy — świadczą o tem, że cele rabunkowe nie wchodziły w grę. Niestety, nieinteligentny policjant, chcąc nakręcić zegarek, przestawił wskazówki. Godzina, o której popełniono morderstwo, miała jak wiadomo, pierwszorzędne znaczenie dla śledztwa. Wobec tego próbowano wydobyć z policjanta, czy przypomina sobie godzinę, na której stały wskazówki. Policjant nie umiał tego powiedzieć, pamiętał tylko, że wskazówki godzinowa i minutowa ściśle się pokrywały, a sekundowa właśnie minęła czterdziestą dziewiątą sekundę. Na której dokładnie godzinie stanął zegarek pana Skrzywanka?

Dokończenie ze str. 29-ej

— A co Książę sądzi o modnych fryzurach?

— Są czarujące przez to, że jest ich niemal tyle, ile kobiecych głów. Niema w nich za grosz szablonu. Ostatnim krzykiem mody zdają się być włosy podwijane na karku tak, że tworzy się rodzaj odwróconego wałka. Zupełną nowością jest także przedzielanie włosów od góry ku dołowi i zwijanie grubych loków pionowych po obu tego rozdziału bokach. Wogóle tu książę spojrzał na zegarek — bale dzisiejsze pod względem wrażenia estetycznego nie ustępują zupełnie tym czasom, które ludzie starsi nazywają zwykle „dawnemi lepszemi czasami". Kobiety są jeszcze piękniejsze, a stroje ich — to istna feerja!

Na tem skończyła się moja rozmowa z czarującym i wytwornym, choć nieco już siwiejącym starszym panem, zwanym Księciem Karnawału... , **Lady Like.**

UWAGA NA CZASIE.



— Proszę pana, proszę pana, zapomniał pan swojego konia... (Ric et Rac).

NA POLOWANIU.



— Czy zamieni mi pan mojego zająca za swoją kuropatwę?

— A ile pan płacił za tego zająca?...

(Ric et Rac).

ZDRADA.



— I znajdzie pan klucz od miasta pod słomianką...

(Ric et Rac).

Rozwiązania z Nru 2-go.

U KUPCA.

Ceny podane przez kupca były cenami za wszystkie możliwe kombinacje kombinacje po dwie flaszki z pięciu posiadanych. Gdy się wszystkie ceny zsumuje i podzieli przez cztery (gdyż ceny pojedyńczych flaszek występują po cztery razy), to otrzyma się 62, 40:4 = 15,60 zł., cenę pięciu flaszek. Najtańsza para, czyli dwie flaszki najtańszych dwóch gatunków kosztują 4.20 zł., dwa gatunki najdroższe 8.60 zł., czyli że flaszka w średniej cenie kosztuje 15.60—4.20—8.60 = 2.80 zł. Najtańsza musi wobec tego kosztować 4.80—2.80 — = 2 zł., najdroższa 7.80—2.80 = 5 zł. Drugi gatunek kosztuje 2.20 zł., czwarty 3.60 zł.

To warto poznać...

NA SCENIE.

WARSZAWA. W przekładzie pionierki włoskiej literatury dramatycznej w Polsce, p. Zofji Jachimeckiej zagrano w Teatrze Nowym komedję L. Pirandella pt. **Ależ to nie na serjo!** Mimo całego nieprawdopodobieństwa fabuły tej sztuki — autor wprowadza na scenę szereg żywych postaci o własnem, interesującem obliczu. Nie trzeba dodawać, iż djalog świetnego autora jest pełen finezji i dowcipu. Reżyserja Borowskiego dobrze przysłużyła się komedji. Lindorfówna była subtelną interpretatorką Flory, będącej rodzajem nowoczesnego Kopciuszka. Damięcki starał wcielić się w postać lekkomyślnego Memma. Arcyprzednie kreacje dali pozatem pp. Skonieczny, Ciecierski, Łapiński, Macherska i Krzemieński.

Malicka zagrała w swoim teatrze tytułową rolę w komedji Shawa pt. **Kandida.** Świetna artystka wyposażyła tę postać w ciepło uczucia i dużą finezję. Wybornym kaznodzieją Morellem był Nowacki. Zawistowski odtworzył z przejęciem rolę młodego poety. Bay-Rydzewski — twardego, przedsiębiorczego Burgessa. Pp. Cieszkowska (Prozerpina) i Modrzewski (wikary) dobrze wywiązali się ze swych zadań.

Adolf Dymsza zbiera laury w nowym programie Małego „Qui pro quo" pt. **Z melonikiem w ręku**, zwłaszcza w „apoteozie witamin": „Nie obierać". Nie wszystkie numery stoją na wysokości zadania, przedewszystkiem duże zastrzeżenia wywołuje konferansjerka p. Wsiewoda Orłowa: nie ma on żadnych kwalifikacyj do tej roli. Z poszczególnych wykonawców trzeba wspomnieć o Oldze Kamieńskiej, Olszy i Konjanównie, którą oklaskiwano za interpretację starych piosenek francuskich.

POZNAŃ. Węgierscy autorzy mają od paru lat dobrą passę na naszych scenach. W Teatrze Polskim ujrzeliśmy teraz komedję autora „Matury", Wł. Fodora, pt. **Podarek sylwestrowy**, obfitującą w zabawnie i dowcipnie podmalowane figury komedjowe. Rzecz jest pozbawiona pretensji do głębi, ale żywa intryga utrzymuje zainteresowanie widza. Podarkiem sylwestrowym, podrzuconym pod drzwi mieszkania pewnego starego kawalera, jest kwilące niemowlę! Wywołuje ono przewrót w życiu swego przypadkowego opiekuna. Pp. E. Dziewońska, T. Koronkiewiczówna, W. Konarski, T. Kostrzeński, B. Rosłan, Cz. Strzelecki grają z humorem i werwą.

J. J.

RAJD KOLEJOWO-NARCIARSKI T. K. N.

Już od 6 lat organizuje Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa przy poparciu Ministerstwa Komunikacji rajdowe pociągi narciarskie. Impreza ta w chwili wprowadzenia w roku 1932 stanowiła w świecie narciarskim zupełną nowość, nieznaną ani u nas, ani zagranicą.

W bieżącym sezonie zimowym organizuje T. K. N. VII rajd kolejowo-narciarski. Czas trwania rajdu wynosi 11 dni. Już dnia 30 stycznia wieczorem opuszcza pociąg rajdowy dworzec główny w Krakowie, a nad ranem dnia następnego przybywa do Worochty, gdzie zatrzyma się 2 dni. Dni 2 i 3 lutego spędza w Sławsku, 4 lutego w Krynicy, następne trzy dni poświęcone są Zakopanemu. 8 lutego przybywa pociąg rajdowy do Wisły, skąd wraca do Krakowa.

Udział, obejmujący bilet i całkowite utrzymanie w czasie trwania rajdu dla uczestników krajowych, bez zwiedzania Krakowa i Wieliczki wynosi 175 zł. Podróż odbywa się w przedziałach klasy drugiej, z urządzeniem sypialnem. W przedziale mieszczą się 3 lub 4 osoby. Za dopłatą 70 zł można utrzymać miejsce w dwuosobowym przedziale wagonu sypialnego Międzynarodowego Towarzystwa Wagonów Sypialnych, jednakże ilość miejsc w wagonach sypialnych jest ograniczona, wobec czego nie wszystkie zamówienia będą uwzględnione. Bilet rajdowy ważny jest dni 14 i uprawnia do bezpłatnego przejazdu od miejsca zamieszkania do Krakowa i z powrotem, zaś dla uczestników zagranicznych od granicy państwa do Krakowa i z powrotem. Zgłoszenia winny być nadesłane do Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa, Kraków, ul. Piłsudskiego 13, względnie do któregokolwiek z biur podróży, niepóźniej niż do 20 stycznia br.

J. J.



Niedziela, 16 stycznia.

9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła po-Bernardyńskiego w Wilnie.
10.30 Chorały Jana Sebastjana Bacha w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. St. Kazury.
11.00 Pół godziny marszów — (płyty).
12.03 Poranek symfoniczny z Katowic.
13.00 „Wilno jako ośrodek sztuki" — felieton.
13.10 „Oryle" — epizod z noweli Sieroszewskiego „Powrót".
13.30 Muzyka obiadowa.
14.40 „Przedstawiamy speakerów".
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
16.05 Muzyka dwufortepianowa.
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie.
19.00 „Panie Kochanku" — dramatyczna anegdota I. Kraszewskiego.
19.30 „Słynni wirtuozi" — Amelite Galli-Curci (płyty).
21.15 W 10-lecie Rozgłośni Wileńskiej — „Kukułka jubileuszowa" — „Rycerz bladego oblicza".
22.00 Recital śpiewaczy Tassinna.
22.25 Koncert kameralny z Wilna.

Poniedziałek, 17 stycznia.

11.40 „Od warsztatu do warsztatu".
15.45 „Z pieśnią po kraju" — audcja z Poznania.
16.15 „Poetyczne obrazki" w wyk. orkiestry Adama Hermana.
17.00 „Największa na świecie kopalnia miedzi" — odczyt.
17.15 Recital śpiewaczy Adeliny Korytko-Czapskiej.
18.10 „Uczmy się polskich tańców", lekcję prowadzi L. Wojszczuk.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 „Dyskutujmy: Spółdzielczość w gospodarstwie domowem".
20.00 Druga audycja Wielkiego Konkursu Zimowego Polskiego Radja w wykonaniu artystów teatru „Małe Qui-Pro-Quo".
21.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
22.00 Arcydzieła muzyki symfonicznej (VII audycja).

Wtorek, 18 stycznia.

11.40 Gra Natan Milstein, skrzypce — (płyty).
16.15 Walce Waldteufla — wykona orkiestra wojskowa.
17.00 „W pustyni Trypolisu" — feljeton.
17.15 Recital fortepianowy Mieczysława Hoffmana.
17.50 Niskie temperatury w przyrodzie — pogadanka.
19.00 „Przy stoliku literackim": „Stabilizacja czy poszukiwania" — dyskusja.
19.30 „Polska twórczość chóralna" (VI audycja).
20.00 „Mąż pod drzwiami" — operetka Jakóba Offenbacha.
21.05 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Symfonicznej Pomorskiego Twa Muzycznego z Torunia.
22.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Środa, 19 stycznia.

11.40 Suita „Z dziecięcego kącika" Claude Debussy'ego (płyty).
15.45 „Karol Lindbergh" — twórca nowej epoki lotniczej" — pogadanka W. Frenkla dla dzieci starszych.
16.00 „Uczmy się mówić", w opracowaniu dyr. Trzcińskiego.
16.15 Koncert rozrywkowy z Łodzi.
17.00 „Wojna przyszłości" — odczyt.
17.15 Recital wiolonczelowy Romana Pulikowskiego.
17.50 „Znaczenie zabiegów kulinarnych dla higjeny odżywiania" — odczyt.
18.10 „Uczmy się polskich tańców" — lekcję prowadzi L. Wojszczuk.
19.00 „Opowiadanie ojca" — fragment z powieści St. Piętaka.
19.20 Pieśni dziecięce St. Kazury.
19.35 „Bronisław Trentowski", odczyt.
20.00 Piosenki o ziemi ojczystej — koncert rozrywkowy.
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Artura Hermelina.
21.45 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji.
22.00 Koncert rozrywkowy.

Czwartek, 20 stycznia.

11.15 Kolendy — poranek szkolny z Krakowa.
11.40 Utwory Roberta Schumanna z płyt.
15.45 „Wędrówki muzyczne" — audycja dla młodzieży z Wilna.
16.15 Nasze tańce w wyk. Orkiestry Mandolinistów z Katowic.
17.00 Wiedza i książka: „Działalność naukowa prof. Odona Bujwida (w 80-tą rocznicę urodzin) — odczyt.
17.15 Recital skrzypcowy Bernharda Lessmana.
18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 W setną rocznicę urodzin Jana Lama — aud. liter.-muzyczna.
19.30 Recital śpiewaczy Ady Hecht.
20.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Tadeusza Seredyńskiego.
21.45 Fragment poematu „Anhelli" J. Słowackiego — w 100-lecie poematu.
22.00 Koncert kameralny.

Piątek, 21 stycznia.

15.45 „Jak pracują nasze mamy! — „Lekarka", — transmisja ze świetlicy szkolnej (z Wilna).
16.15 „Kalejdoskop", koncert z Poznania.
17.00 „Pracownice igły i nożyc" — pogadanka.
17.15 „Francuska muzyka operetkowa od Lecoquia po dzień dzisiejszy" (płyty).
18.18 „Uczmy się polskich tańców", prowadzi L. Wojszczuk.
19.00 „Pretendenci do tronu" — H. Ibsena (z Łodzi).
19.40 Muzyka lekka.
20.00 Koncert symfoniczny — transmisja z Filharmonji Warsz.

Sobota, 22 stycznia.

11.40 Rapsodja Liszta (z płyt).
15.45 „Baśń o Tysiąconogu" — słuchowisko dla dzieci.
16.15 Pieśni huculskie.
17.00 „Poeta Powstania" (Mieczysław Romanowski) — szkic literacki.
17.15 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka.
18.15 Piosenki w wyk. Gracie Fields (płyty).
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
20.00 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego.
21.00 „Pożary stają z popiołów" — w 75-tą rocznicę Powstania Styczniowego.
21.50 Muzyka operetkowa i tanecz.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.